

WSPOMNIENIA TARNOPOLAN

Tom I Część 2¹

*Zebrał Czesław E. Blicharski
Wstęp i opracowanie Jan Brzeski*

LEWICKI MICHAŁ

Inspektor szkolny w Tarnopolu przed I wojną światową².

Dnia 9 kwietnia 1916 r. przed domem moim upadła bomba wielkiego kalibru w cztery minuty po przejściu przeze mnie podwórza i zawołaniu pięciu synów do domu. Skutek wybuchu był straszny. Bomba zabiła trzech żołnierzy, którzy uciekali do piwnicy, poszarpała drzwi i okna, z których szyby w jednej chwili zmieniły się w miąższość, a ja stałem przy oknie i prócz wstrząsu i ogłuszenia nic mi się nie stało.

Trzeciego dnia po Wielkiejnocy 1916 r. w nocy spadła na nas czerń rosyjska z karabinami i uprowadziła najlepszego i najpobożniejszego syna, ucznia ósmej klasy gimnazjalnej, rzekomo za szpiegostwo na rzecz Austrii. Nie pomogły przedstawienia, że chłopiec jest niewinny, że przeprowadzona u nas rewizja nie dostarczyła nawet cienia dowodu. Chłopca trzymano 11 dni w tuiumie o głodzie i chłódzie i miano go powiesić. W tym zmartwieniu dałem na mszę św. w kościele oo. Dominikanów w Tarnopolu i chłopiec został uwolniony cudownym sposobem. Jeden z moich znajomych, pan Ratajski³, przedstawił sprawę pułkownikowi artylerii rosyjskiej, z pochodzenia Niemcowi,

¹ *Wspomnienia Tarnopolan*, zebr. C. Blicharski, wstęp i oprac. J. Brzeski, t. 1, cz. 1, „Sowiniec” 2014, nr 44, s. 115-148.

² Michał (Władysław?) Lewicki – okręgowy inspektor szkolny w Tarnopolu (w 1913 r. przybył z Buczacza), członek Koła TSL w Tarnopolu (1913-1914), na Wielkanoc 1915 r. carska Ochraa arestowała jego małoletniego syna, zwolnionego wskutek interwencji oficera rosyjskiego. Według K.M. Żukiewicza miał on na imię Michał (*Królowa Różańca św. w kościele i w Polsce*, t. 1-2, Lwów 1934-1935), a wg C.E. Blicharskiego – Władysław („Słownik biograficzny Tarnopolan 1809-1945”, t. 3, Biskupice 1978-1990, s. 578).

³ Prawdopodobnie Józef Ratajski – członek dyrekcji rady nadzorczej Hurtowni Związków Gospodarczych Funkcjonariuszy Państwowych w Tarnopolu (do 1918 r.).



Tarnopolska ulica po ostrzale artyleryjskim

który zbeształ naczelnika „Ochrany” (Polaka, warszawskiego adwokata), odpowiedzialnego za uwięzienie chłopca, wymyślając mu od „swołoczy” itp., i kazał go wypuścić na wolność.

W dniach 19-25 lipca 1917 r., kiedy dookoła nas padały bomby i granaty, a straszne pożary szerzyły się w bliskości, uciekliśmy z naszego mieszkania w sąsiedztwo pana Gubaya⁴ – radcy, i tam przez pięć dni, przeważnie w piwnicach, przebywaliśmy. Dopiero 25 lipca, po zajęciu Tarnopola przez wojska niemieckie, odważyliśmy się wrócić do mieszkania, które było kilkakrotnie przez dzicz rosyjską w czasie naszej nieobecności nawiedzane.

4 grudnia 1917 r. w czasie, gdy ja byłem w biurze, a żona z dziećmi w kościele, w sąsiedztwie eksplodowały bomby i granaty, złożone w magazynie wojskowym. Wybuch był straszny, wysadził bowiem okna z ramami.

Archiwum oo. Dominikanów w Krakowie, sygn. T.P. 3, Materiały o. K. Żukiewicza.

⁴ Jan Gubay – ur. w 1859 r. w Toporowie, pow. Radziechów, syn Adama i Franciszki z d. Ćwikiewicz; kierownik Sądu Powiatowego w Tarnopolu (1901-1914), 2 III 1904 r. wybrany na członka tarnopolskiego wydziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (był nim w latach 1904-1929) i zarządu Koła TSL (1905-1929), sędzia Sądu Okręgowego (1922-1929), przewodniczący komisji wyborczej nr 54 w Tarnopolu (1922); zmarł we Lwowie w 22 V 1930 r.; dwukrotnie żonaty: ze Stefanią z Kręczyńskich, córką Aleksandra i Marii Longchamps de Berier, zmarłą 2 III 1919 r. na tyfus (z małżeństwa troje dzieci), i z Jadwigą Ryziewicz (1925).



Uchodźcy z Tarnopola na Węgrzech. Nauczyciel Zygmunt Turecki z uczniami polskiej szkoły – Körmend, 1916.

Ks. MISZKIEWICZ IGNACY, JEZUITA

Urodzony we Lwowie 5 marca 1856 r., zmarł w Krakowie 27 marca 1931 r.⁵

Z końcem lipca 1914 r. (28 lipca) ogłosiły dzienniki, że Austria wydała wojnę Serbii, a następnie Rosji, i niedługo pojawiły się patrole rosyjskie w okolicach Tarnopola. Ruch wojskowy zwiększał się z dnia na dzień, wreszcie zatargi między Rosją, Francją i Belgią a Niemcami i Austrią wypełniły szpalty wszystkich dzienników. Nocowały u nas (w kolegium oo. Jezuitów w Tarnopolu) ambulanse pocztowe, mieliśmy bowiem i miejsca wiele, i pościeli dosyć. Dochodziły nas często dalekie strzały utarczek rosyjsko-austriackich. Dnia 16 sierpnia 1914 r. ponieśli Austriacy klęskę pod Satanowem⁶, po czym odgłosy strzałów stawały się coraz to bliższe i wyraźniejsze. Walczyli już bez wątpienia w okolicach Tarnopola. Powoli znikła młodzież naszego miasta, wszyscy zdolni do noszenia broni stawali w szeregach, a nam zabrano kucharza brata Waligórę, który powołany, musiał stanąć wraz z innymi. Byliśmy więc zmuszeni na obiady i kolację udawać się do jadłodajni Stowarzyszenia św. Zyty, która mieści się w domu stojącym naprzeciw naszego kościoła.

Dzień 21 sierpnia 1914 r. pozostanie mnie na zawsze wryty w pamięci. Około godz. 10 rano gorączkowo zamykano wszystkie sklepy, mieszkańcy tłumnie opuszcza-

⁵ Informacje o ks. Ignacym Miszkiewiczu zob. *Wspomnienia Tarnopolan*, cz. 1, przyp. 47.

⁶ Bitwa rosyjsko-austriacka pod miejscowością Satanów na Podolu rozegrana w dniach 17-18 VIII 1914 r.

li miasto, szukając schronienia w bezpieczniejszej części monarchii lub w Niemczech. W południe dnia tego nastąpiło zaćmienie słońca. Ponura miedziana tarcza słoneczna, rzucająca jakby z łaski nieco światła swego, na której rozpoczynał się właśnie krwawy dziejowy dramat, napawała wszystkie serca dziwnym a nieokreślonym jakimś strachem i złym przecuciem. Jak się okazało dnia następnego (sobota 22 sierpnia), przecucia te nie były bezpodstawne. Gdyśmy bowiem najspokojniej siedzieli przy obiedzie, dały się słyszeć strzały armatnie najpierw dalsze, potem co raz to bliższe, a w końcu odłamki zaczęły już gęsto padać na miasto. Walka trwała godzinę niespełna, po godz. 15 dowiedzieliśmy się, że Austriacy odparli nieprzyjaciela od strony Zbaraża.

W mieście panowała cisza zupełna, nikt nie śmiał pokazać się na ulicy, dopiero około godz. 17 wrócili zwycięzcy. Radość zapanowała w Tarnopolu nie do opisania. Wieczorem zagrała muzyka wojskowa na cześć bohaterów dnia tego. Niestety! Nikt z prywatnych osób nie wiedział o tym, że miasta broni tylko mała garstka żołnierzy, że prędzej czy później ulegnie ono nieprzyjacielowi. Podczas gdy inni mieszkańcy ze strachem ukryci po piwnicach czekali rezultatu utarczki, myśmy widzieli z okien naszego Domu cofających się Moskali i niedługo wróciliśmy do naszych zajęć. Ojciec Kamiński⁷ wyszedł opatrywać rannych pod wielkim mostem, a potem wyjechał do Janówki, by mieszkańcy tej wioski nie pozostali bez księdza na niedzielę.

Zabłysnął wreszcie poranek dnia nigdy niezapomnianego, niedziela 23 sierpnia 1914 r. Rano odprawiliśmy nabożeństwa w zwykłym, niedzielnym porządku, mimo że od godz. 9 z rana rozpoczęła się walka za tym mostem. Od rana krążył latawiec nieprzyjacielski i obserwował pozycje naszych żołnierzy. Austriacy stali rozstawieni grupami po kilkunastu na polach aż do Gajów Schmidta, a Moskale byli przy Gajach Greczyńskiego i Szlachcinieckich. Walka z początku karabinowa zmieniła się niedługo w armatnią, a około 15 tak rozszalała się, iż sądziliśmy, że nasz koniec się zbliża. Kule austriackie od Zagrobeli i Kutkowiec przelatowały nad naszymi głowami, a znów gęste granaty i szrapnele rosyjskie od Gajów Schmidta i od cmentarza pękały nad Tarnopolem. Przeczekałszy w jadalni Stowarzyszenia św. Zyty aż grad kul ustanie nieco i potem wróciliśmy, biegnąc pod murem kościoła, do Domu. Niektórzy nie dokończyli obiadu, bo im ich nerwy na to nie pozwoliły, zresztą trzeba było raczej o przygotowaniu na śmierć, a nie o posiłku doczesnym myśleć wtedy. Wszyscy ukryli się jak mogli pod sklepieniem Domu jak najniżej, a ja, jako przełożony Domu, słysząc już nieraz o dzikości rosyjskich Kozaków, ofiarowałem się Boskiemu Sercu Zbawiciela i udałem się, by pilnować bramy i otworzyć ją dobrowolnie Moskalom, gdyby tego zażądali. Za chwilę usłyszałem raptowny głos dzwonka od bramy. Pobiegłem, by otworzyć, i zobaczyłem usługującą nam przy obiedzie służącą Paulinkę, która przybiegła uwiadomić nas, że Kozacy stoją już pod kościołem. Z wdzięcznością przyjąłem tę wiadomość, przestrzegając równocześnie Paulinkę, by się nie narażała i nie biegała pod gradem kul niepotrzebnie. Biedaczka za pół godziny leżała zabita z przestrzelonym mózgiem obok tego pokoju, w którym niedawno jeszcze, z taką prawdziwie chrześcijańską miłością, usługiwała do stołu. Była to bardzo zacna służąca. Rano dnia tego przystąpiła do komunii św. Ja sam widziałem, jak rannych żołnierzy obdzielała jabłkami. Na drugi dzień wszyscy odprawiliśmy mszę św. za spokój jej duszy.

⁷ Informacje o ks. Andrzeju Kamińskim zob. *Wspomnienia Tarnopolan*, cz. 1, przyp. 78.

Okolo 16 czy 17 godz. 30 000 Rosjan wkroczyło trzema szlakami do Tarnopola. Twierdzą niektórzy, że przy zdobywaniu miasta poległo 1000 Moskali, a tylko 80 Austriaków. Rosjanie zaprowadzili zaraz w Tarnopolu stan oblężenia, a gubernatorem okolicy tarnopolskiej został mianowany niejaki Czartoryski⁸, Rosjanin. Liczne falangi wojsk przechodziły przez miasto dniami i nocami, siejąc postrach i twogę wśród mieszkańców bez dania ze swej strony żadnego powodu do tak powszechnej paniki, gdyż Rosjanie obchodzili się z początku ze wszystkimi uczciwie, a władza, zażądawszy poprzednio od obywateli posłuszeństwa i uległości, zabroniła wszelkich rabunków i napadów swym żołnierzom. Nabożeństwa po kościołach odbywały się w dawnym porządku, życie zaczęło wracać powoli do poprzedniego trybu, szkół tylko nie otworzono przez całe dwa lata, co znów bardzo ujemnie wpłynęło na młodzież naszą, tak męską, jak i żeńską.



Moskale w Tarnopolu

Podczas walki o Tarnopol Dom nasz, dzięki Opatrzności, nie ucierpiał wiele. Kilka okien zostało przedziurawionych, na dachu Domu i kościoła znaleźliśmy też kilkanaście drobnych dziurek od kul karabinowych, a jeden szrapnel, przebiwszy grubą belkę pod dachem na wskroś, stracił siłę, odbił się o mur komina i został na strychu. Tymczasem dla nas wszystkich rozpoczęły się bardzo ciężkie chwile. Odcięci od swoich odczuwaliśmy tęsknotę wielką, a spodziewając się każdego dnia odbicia miasta, śledziliśmy każdy ruch wojenny z wielką uwagą. Lecz mijały tygodnie, miesiące, a spodziewana odsiecz nie nadchodziła. Nasze gorące pragnienia i nadzieje nie spełniły się dotąd; owszem, dochodziły wieści nas pogłębiające o zdobyciu przez Rosjan Lwowa (10 listopada 1914 r., godz. 17) i Tarnowa⁹, o co raz to dalszym zwycięstwie i posuwaniu się nieprzyjaciół w głąb kraju, wreszcie o tym, że już

⁸ Czartoryżski, autokratyczny urzędnik (typ rosyjskiego czynownika), rosyjski gubernator Tarnopola w latach 1914-1917.

⁹ Po wypowiedzeniu wojny Rosji przez Austro-Węgry 5 VIII 1914 r. i niepowodzeniu austriackiej ofensywy na Wołyniu dwie armie rosyjskie: 3 Armia gen. N. Ruzskiego i 8 Armia gen. A. Brusilowa, wtargnęły do Galicji i w tzw. bitwie galicyjskiej po walkach o Lwów (28-30 VIII) zajęły 3 IX stolicę Galicji, a w drugiej bitwie o miasto (6-11 IX) powstrzymały austriacką próbę jego odbicia, w dalszej ofensywie w kierunku Karpat i Gorlic Rosjanie oblegli Przemyśl (16 IX) i zajęli Tarnów, a w kierunku zachodnim przeprowadzili ofensywę na Kraków (16-25 XI bitwa o Kraków, walki toczyły się m.in. w Wieliczce, Limanowej, Mszanie, Chabówce), na przedpolach którego zostali powstrzymani i odparci.



Moskale w Tarnopolu

stoją w ogromnej ilości pod Krakowem. Ale porażeni okrutnie Moskale pod Krakowem, Limanową i Wieliczką już nie myśleli więcej o zajęciu dawnej stolicy Polski.

Dnia 22 marca 1915 r. niezdobyta dotąd twierdza Przemyśl, zmuszona głodem, poddała się nieprzyjacielowi. I znów smutek i przygnębienie zapanowały powszechnie. Sądziliśmy, że sprawa stracona na zawsze, że i nam przyjdzie zaznać, co znaczy knut rosyjski. Nikt nie spodziewał się wtedy, iż Moskale zaledwie dwa miesiące pocieszą się twierdzą, bo to dnia 3 czerwca 1915 r. zdobyli ją Austriacy na powrót. Tymczasem w Tarnopolu rządili Rosjanie na dobre. Powydalali urzędników austriackich, pozajmowali wszystkie budynki rządowe, nazwy ulic i szyldy ukazały się w języku rosyjskim, zakładali kursy pedagogiczne dla nauczycieli, słowem rządili się w najlepsze, co widząc, mieszkańcy stracili zupełnie nadzieję wrócenia kiedykolwiek pod panowanie Austrii.

Drugie piętro naszego Domu zajęli nauczyciele ludowi Rusini, którzy przyjechali na kurs języka rosyjskiego. Względem nas zachowywali się dobrze, lecz nie umiejąc widocznie chodzić po schodach, z niezmiernym hukiem biegali zawsze po nich, co znów nie należało do przyjemności. Osobną wizytę złożył nam adiutant gubernatora Bobryńskiego¹⁰ i podziękował nam, żeśmy tych nauczycieli przyjęli do naszego Domu.

Pracy w kościele mieliśmy dosyć, więcej nawet niż przed wojną, bo lud chętnie garnął się do sakramentów świętych, a w mieście ten stan smutku i przygnębienia zacieśniał więzy przyjaźni i zachęcał do niesienia sobie wzajemnej pomocy w potrzebie. Ciężka dola i wspólne cierpienia wzmogły miłość bliźniego. W tym czasie umarł w domu córki swojej Ignacy Legaszewski¹¹, który służył nam wiernie 50 lat. Z wdzięczności za

¹⁰ Gubernator hrabia Włodzimierz Bobryński z guberni tulskiej.

¹¹ Ignacy Legaszewski, służący w tarnopolskim Kolegium oo. Jezuitów w latach 1865-1915, zm. w czerwcu 1915 r. w Tarnopolu.

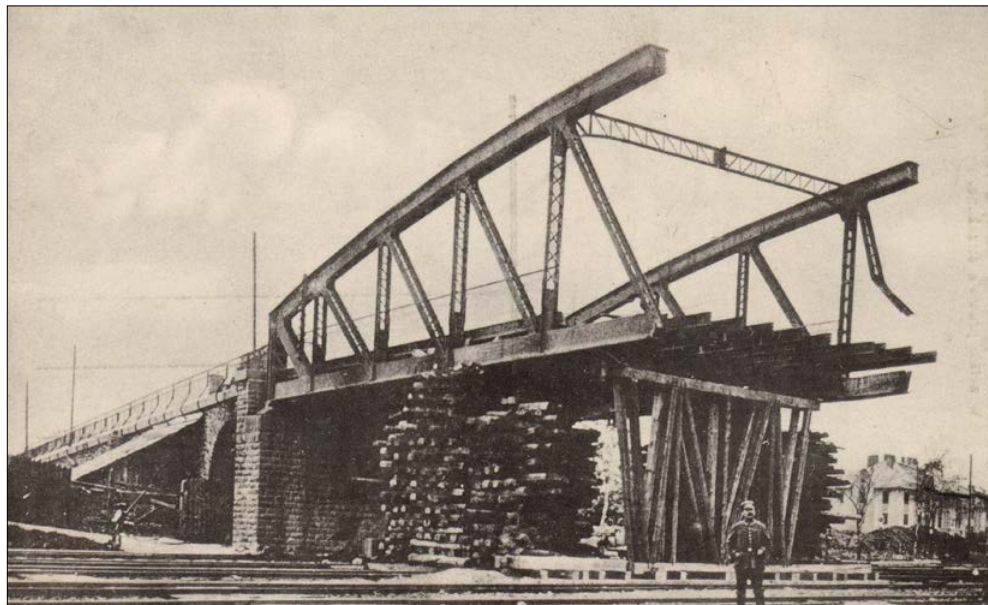
jego życzliwość i usługi sprawiliśmy mu wspaniały pogrzeb. Opatrzność Boska w widoczny sposób czuwała nad nami. Ludzie składali hojne dary na msze św., a zacni nasi przyjaciele, szczególnie pan radca Hoszowski, dyrektor fundacji Wiktora Baworowskiego¹² pan adwokat Deskur¹³, wiele nam pomagali, tak że i sami mogliśmy się utrzymać, i innych od czasu do czasu wesprzeć byliśmy w stanie. I życie wlokło się dalej smutne i jednostajne. O działaniu armii austriackiej mało można było się dowiedzieć z dzienników rosyjskich. Ludzie przebąkaliwali coś o klęsce Moskali w Karpatach, o odrocie od Tarnowa niedobitków rosyjskich, ale w takie wieści trudno można było uwierzyć wobec tego, że się na dobre wszędzie rozgospodarowali nasi „bracia” Moskale. Odcięci od całego świata nie wiedzieliśmy prawie nic, co się dzieje poza kordonem, który nas otacza.

Lecz lepsze wieści stawały się co raz częstsze, co raz wyraźniejsze.

W końcu doszła do nas wiadomość o zajęciu przez Austriaków Przemyśla, dalej Lwowa i o zbliżaniu się armii wybawczej w nasze strony. „Nasi idą, nasi o nas nie zapomnieli, już są niedaleko Tarnopola” – oto, co się rozlegało co chwila. Wszystkie twarze jaśniały radością, wszystkie serca żywiej uderzały na myśl: już niedługo pójdą sobie Moskał. Kto nie doznał odosobnienia od swoich, kto nie zaznał gniojącej ręki nieprzyjaciela, ten tej radości nie pojmie, nie zrozumie oczekiwania. Samoloty austriackie zjawiają się często, rzucając bomby na miasto. Rosjanie ostrzeliwują je z armat i karabinów, ale bezskutecznie. Słychać już nawet huk wysadzanych mostów i budynków kolejowych, niektóre domy i magazyny płoną. Niedługo mają wysadzić wielki most niedaleko naszego Domu się znajdujący. Znawcy przestrzegają nas, że w chwili wybuchu wszystkie szyby z kościoła i Domu wypadną, dlatego też dałem rozporządzenie, aby przynajmniej wewnętrzne okna były ciągle otwarte. Dało to się skutecznie tym łatwiej, że powyżej opisane wypadki miały miejsce przy końcu sierpnia, więc dni były bardzo ciepłe, tak że niektóre zewnętrzne okna mogły pozostać otwarte. Rosjanie gorączkowo pakują się i wyjeżdżają. Z okien naszych widzimy, jak szrapnele austriackie dochodzą już do stawu

¹² Wiktor Baworowski (1826-1894) – ur. w Kołtowie k. Brodów, syn hr. Józefa z Baworowa i Felicji z d. Starzeńskiej; literat, poeta i tłumacz, kolekcjoner, bibliofil i mecenas nauk. Jego prywatna kolekcja gromadzona w majątku w Myszkowcach k. Tarnopola obejmowała w poł. XIX w. zbiory archiwalne, ikonograficzne, biblioteczne i muzealne, a także zbiory typograficzne, zbiory dyplomów, materiały historyczne, książki, rękopisy, grafikę (sztychy i rysunki), a także własną galerię obrazów. Większość jej zbiorów była trzonem lwowskiej Biblioteki Baworowskich (pałac Baworowskich), która po tragicznej śmierci (samobójstwo) fundatora funkcjonowała jako Biblioteka i Fundacja im. Baworowskich we Lwowie do czasu włączenia jej do Ossolineum pod koniec II wojny światowej. Obecnie stanowią muzeum jako Oddział Sztuki Lwowskiej Biblioteki im. Wasyła Stefanyka; pozostałe zbiory zgromadzone w Zakładzie Naukowym im. Baworowskich w Tarnopolu zniszczone zostały w czasie oblężenia miasta przez Sowietów w 1944 r. Brat Wiktora, Wacław (1827-1909) był ofiarodawcą 60 000 złr. na budowę wspomnianego tu kościoła oo. Jezuitów, konsekrowanego 29 IX 1901 r., został uhonorowany w nim specjalną tablicą pamiątkową.

¹³ Jan Deskur – ur. 19 IX 1860 r. w Horystycie na Podlasiu, syn powstańca styczniowego Bronisława (1835-1895), do 1868 r. z ojcem na emigracji we Francji, po powrocie ukończył gimnazjum w Stanisławowie (matura w 1879 r.); doktor praw Uniwersytetu Lwowskiego, adwokat i w latach 1899-1912 dyrektor Banku Parcelacyjnego we Lwowie, notariusz (rejent) w Tarnopolu (wspierał oo. Jezuitów w czasie okupacji rosyjskiej miasta); uczestnik obrony Lwowa w 1918 r. i wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.; prezes wojewódzkiego zarządu Polskiego Stronnictwa Ludowego w Tarnopolu, dyrektor miejscowej Kasy Oszczędności, wicemarszałek Wydziału Powiatowego miasta, członek sądu honorowego „Kasy” miejskiego (X 1926), kandydat do Senatu (II 1928); zm. 16 II 1929 r. w Łosznio-
wie k. Trembowli.



Wysadzony most w Tarnopolu od strony ulicy Smykowskiej

tarnopolskiego. Dnia 5 września 1915 r., w niedzielę podczas kazania na niesporach dał się słyszeć nagle przerażający huk. Wysadzono właśnie ów wyżej wspomniany most, ale w trzech miejscach podłożone miny zmniejszyły wstrząśnienie powietrza i okna nasze ocalały. Miasto opustoszało, mieszkańcy ukryli się w piwnicach, a Rosjanie prawie wszyscy już je opróżnili. Dnia 7 września 1915 r. od godz. 4 z rana rozpoczęła się strzelanina z armat takiej siły i naprężenia, iż odczuwałem ból głowy. Trwała do godz. 11. Lada chwila spodziewaliśmy się Austriaków, lecz niestety! nadzieje nasze nie spełniły się, radość była za wczesna.

8 września 1915 r. Niemcy i Austriacy się cofnęli, a Rosjanie wrócili źli i niezadowoleni na swe opuszczone placówki. Zaczęli teraz więcej uwagi zwracać na mieszkańców Tarnopola. Niepowodzenia, jakich doznali od Tamowa do Tarnopola, uczyniły ich podejrzliwymi. Zdawało im się, że właśnie Tarnopol przepełniony jest szpiegami. Szczególnie żandarmeria XI Armii ze swą „Ochraną”, znaną nam już z uwięzienia Ojców naszych w Chyrowie¹⁴, myszkowała, śledziła i widziała szpiegów tam, gdzie ich zupełnie nie było.

Ukrywał się wtedy w Tarnopolu rzekomy oficer austriacki, który bywał w wielu domach. Mówiono o nim rozmaicie. Był też i u nas, otrzymał stare futro i został trzy razy zaproszony na herbatę. Opowiadano potem, jedni utrzymywali, że złapany i więziony

¹⁴ Chyrów – galicyjskie miasto graniczne obecnie po stronie ukraińskiej, w obrębie którego w latach 1886-1939 (na przedmieściu Bąkowie) działał męski Zakład Naukowo-Wychowawczy założony i prowadzony przez oo. Jezuitów, o wysokim poziomie i statusie gimnazjum; w latach I wojny światowej miejsce internowania braci Jezuitów przez Rosjan, później teatr zmagania wojsk polsko-ukraińskich (bitwa o Chyrów 5-16 XII 1918 r.), a w latach II wojny światowej koszar wojsk sowieckich i niemieckich oraz więzienie; od 1945 r. koszar jednostek sowieckich, obecnie ukraińskich.

przez Rosjan, chcąc się uchronić przed śmiercią, różne nieprawdziwe rzeczy opowiadał o nas i o innych, drudzy wprost zaprzeczali temu, twierdząc, że to „Ochrana” wymyśliła te oskarżenia. Rozpoczęły się w Tarnopolu rewizje, najczęściej w nocy, i bardzo liczne aresztowania. Złapano i powyżej wymienionego oficera. „Ochrana” pracowała gorliwie nad tym, by przeciw nam coś znaleźć w swych oskarżeniach. Pewien pobożny listonosz przestrzegał mnie, że widział dwóch członków „Ochrany” spowiadających się u mnie. Wreszcie po uroczystości Niepokalanego Poczęcia N.P.M. spuścił Pan Bóg na nasz Dom bardzo ciężki krzyż. Była to sobota, dzień 11 grudnia 1915 r., który był początkiem naszej drogi krzyżowej. Podczas obiadu otworzyły się drzwi refektarza. Wszedł rotmistrz żandarmerii XI Armii z całym orszakiem żandarmów, oficerów i prostaków. Zbliżył się do pana Kwiatkowskiego, który wtedy u nas mieszkał, aresztował go, a potem rozpoczęła się osobista rewizja naszych. Po jej odbyciu, gdy nam wszystkim klucze zabrano, poproszono mnie, abym asystował przy rewizji każdej celi, a innych internowano tymczasem w refektarzu i strzeżono, żeby między sobą nie rozmawiali. Rzecz jasna, że w celach nie znaleziono niczego kompromitującego, bo i nic takiego w Domu nie było. Zaraz tego samego dnia uwięziono ojca Zygmunta, brata Nawałkę, brata Krala i dwóch ze służby, a nam powiedziano, że już jesteśmy wolni. Pozostawiono nam jednakże na korytarzach żandarmów, a Dom i kościół otoczyli Kozacy. W niedzielę 12 grudnia 1915 r. odprawiliśmy mszę św. w kaplicy, a tymczasem wszystkich, którzy się zbliżyli i weszli do Domu naszego, uwięziono w rozmównicy jako podejrzanych. Jeszcze w sobotę zapieczetowano „aulam patrum” bibliotekę, cele tych, których uwięziono, a wszystkie papiery, rachunki z kilku lat, słowem wszystko, co było pisane, i klucze zabrano ze sobą. Podczas rewizji w sobotę i z soboty na niedzielę zajeżdżały fury i zabierały rzeczy ze składów naszych. W niedzielę o godz. 9 rano przyszła znów starszyzna żandarmów, a nawet sam płk Orłow¹⁵, ażeby jeszcze dokładniejszą zrobić rewizję w Domu i kościele, i znaleźć te podziemne korytarze i kryjówki oo. Jezuitów, by za wszelką cenę dojść do ich tajemnic.

Badali służbę i bili ją nawet. Pan kościelny Wiktor Kużko¹⁶, krewny brata Daniłki¹⁷, został tak zbity, że miał aż czarne plecy. Inni ze służby byli policzkowani, a brat Król dostał dziesięć nahałek. Cały dzień plądrowali, szukali, przebijali ziemię żelaznymi prętami, ale na próżno, nie mogli ani znaleźć piwnic tajemnych, ani żadnych innych kryjówek tajemniczych. Widząc zażartość żandarmów, przewidywałem, że nas wywiozą, dlatego też przemyślałem nad tym w nocy z niedzieli na poniedziałek, czy by jeszcze czego nie można było uratować, ale nic nie mogłem zrobić, bo żandarm chodził po korytarzu. Nad ranem jednak udało mi się wrzucić w ołtarz w kaplicy niektóre dokumenty, rzeczy i pieniądze obcych, złożone u nas, po czym odprawiłem mszę św., podczas której brat Korytko przyjął komunię świętą... ostatnią! Po mnie odprawili msze św. ojciec Mellin,

¹⁵ Orłow – pułkownik rosyjskiej tajnej policji Ochra na w Tarnopolu w latach 1914-1917, odpowiedzialny za aresztowania i wywózkę tarnopolskich braci Jezuitów do więzienia w Kijowie (XII 1915), skąd wielu już nie wróciło.

¹⁶ Wiktor Kużko – kościelny kościoła oo. Jezuitów w Tarnopolu, 15 XII 1915 r. pobity przez funkcjonariuszy rosyjskiej tajnej policji Ochra na podczas aresztowania braci Jezuitów i wywiezienia ich do więzienia w Kijowie.

¹⁷ Klemens Daniłko – ur. na Podlasiu 10 II 1867 r., wstąpił do zakonu oo. Jezuitów 5 VII 1893 r. w Starej Wsi (nowicjat), od 1894 r. w tarnopolskim Kolegium oo. Jezuitów, pełnił funkcję kucharza, zmarł 4 VI 1942 r. w Lublinie (*Encyklopedia wiedzy o Jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564-1995*, oprac. L. Grzebień, Kraków 1996 – nie notuje).

ojciec Kalman, a ojcu Uramowi poleciłem spożyć z tabernakulum komunikanty przy mszy św., którą on ostatni odprawił. Przygotowałem się tymczasem w celi od przypadku na wyjazd i dobrze zrobiłem, bo po godz. 9 (poniedziałek 13 grudnia) wszedł do mnie rotmistrz, kierujący całą rewizją, i z całą powagą oświadczył, iż mię aresztuje i daje mi godzinę czasu na spakowanie moich rzeczy, gdyż jak mi dał do poznania, „podróż będzie prawdopodobnie dalsza”. Na zapytanie moje, komu mam pozostawić Dom i wszystko, co się w nim znajduje, odpowiedział, że nikomu, bo wszyscy inni też będą aresztowani. Na to oświadczenie rzekłem, że ojciec Uram podeszły w latach i chory nie może być aresztowany i każdej chwili może życie zakończyć. „No, więc cóż zrobimy?” – zapytał rotmistrz. „Proszę go oddać na opiekę oo. Dominikanom” – rzekłem mu wtedy. „Chciesz, napiszcie list do nich” – zdecydował rotmistrz. Napisałem więc bilet, oddałem rotmistrzowi, a asystującego żandarma poprosiłem, by przywołał ojca Mellina i jemu wręczyłem pieniądze, a raczej wskazałem szufladkę, w której od dawna złożyłem (od przypadku) pieniądze dla naszych. Poleciłem ojcu Mellinowi, by je podzielił między wszystkich i w asystencji żandarma wsiadłem do dorożki, która mię zawiozła do więzienia Sądu Obwodowego w Tarnopolu. Po mnie odwieziono do tego więzienia ojca Mellina, ojca Kalmana i brata Korytkę, którego obronić nie mogłem, bo tak rześko wyglądał i tak się żywo podczas rewizji krzątał, iż niepodobna było podać go za chorego. Ojca Urama zawieźli żandarmi do oo. Dominikanów. Z Domu naszego wszystko wywieźli Rosjanie albo rozkradli inni, prócz gorszych mebli, które zostały.

Przyjechawszy do więzienia, udałem się prowadzony przez żandarma do biura dyrektora więzienia, który zapisawszy imię i nazwisko aresztanta do księgi i odebrawszy mi pieniądze, kazał odprowadzić do celi więziennej. Cała ta scena odbyła się nadzwyczaj zimno. Zapewne obawiał się dyrektor, by żandarm nie posądził go o jakiś związek, znajomości czy przyjaźni ze mną, gdyżby mu to wielce zaszkodzić mogło. Cella więzienna była to wielka izba o sześciu łózkach, na których były sienniki twarde jak drzewo i derki siwe podobne do tych, którymi konie nakrywają. Piecyk żelazny dawał w dzień przez kilka godzin ciepłotę nieznośną i potem było znów zimno jak w psiarni. Należało spać w ubraniu, aby się nie przeziębnić. Każdy z nas miał celę osobną i jeden o drugim nic nie wiedział. Lecz kucharz przynoszący mi obiad i kolację, imieniem Grodzicki, który dla więźniów jedzenie przyrządzał, chociaż przychodził zawsze pod nadzorem żandarma, potrafił mi jednak donieść, że uwięziono i przywieziono resztę naszych oraz także kilka pań i panów z miasta. Zaraz tego samego dnia przysłano nam do więzienia pościel, bieliznę, obiady, kolacje, cukierki i ciche pozdrowienie oraz gorące współczucie nad naszą niedolą. To nasi przyjaciele i przyjaciółki Towarzystwa, a szczególnie pocziwe służące, starały się nam okazać, że o nas nie zapomniały i nie zapomną. Nie da się opisać to miłe wrażenie, jakie sprawia pamięć znajomych w tak smutnych chwilach, które przeżywaliśmy wtedy. Mnie wyciskało ono zawsze łzy wdzięczności. Z więzienia zaraz napisałem memoriał do komendanta miasta, o którym słyszałem, że był ludzki i do płk. Orłowa, szefa żandarmerii powiatu tarnopolskiego, z prośbą, aby nas ratowali. Wynikiem tego było, iż za kilka dni przyjechał automobil z oficerem żandarmerii i zawiózł mnie do Orłowa, gdzie zastałem już dobrze mi znanego rotmistrza. Dano mi do zrozumienia, iż los mój będzie złagodzony, jeżeli i sam przyznam się do wszystkiego, i o innych wyznam to, co oni wiedzieć powinni. (Szukali znowu rzekomych tajemnic, których poprzednio nie znaleźli). Odpowiedziałem, iż nic nowego nie mam do powiedzenia jak tylko to jedno,



Manifestacja żołnierzy rosyjskich na placu Dominikańskim. W tle widoczna „Pulchnikowka” i kasyno oficerskie – Tarnopol, 1 V 1917

że wszyscy uwięzieni są niewinni, że w Domu nic się nie działo takiego, co by było na niekorzyść Rosjan, i że nie popełniliśmy nic takiego, co by się sprzeciwiało ich zakazom lub obwieszczeniom. Na to oficer, który mnie przywiózł, położywszy rękę na trzech książkach leżących na biurku, rzekł, uśmiechając się ironicznie, to są dowody na wszystko. Poznałem książki, czyli dzienniki ojca Mellina, który miał pasję opisywać wszystko. Zapewne, pomyślałem sobie, będą te opisy nieprzychylne dla Rosjan, z pewnością znajdzie się, że oficer austriacki był u nas kilka razy i żeśmy mu dali futro. Odpowiedziałem więc stanowczo wtedy i innym jeszcze razem, cokolwiek w tych książkach jest opisane, to są na pewno wiadomości czerpane z dzienników waszych, przez was cenzurowanych, bo innych nie mieliśmy, a wszystko, cośmy uczynili, było za wiedzą i pozwoleniem władz rosyjskich uczynione. Zresztą, choćby nawet ojciec Mellin co nieprzychylnego o Rosjanach napisał, to jego rzecz prywatna, za którą ani przełożony, ani Zakon jako taki odpowiadać nie może. „Dziwna rzecz – powiada na to oficer – jak długo wy tu jesteście, nie idzie nam na tym froncie”. Nie pamiętam, co na to głupie „dictum” odpowiedziałem, ale zapewne powiedziałem mu, że to nie nasza wina. Oficer się nie mylił, mówiąc, że im na tym froncie nie idzie, gdyż stali już przez kilka miesięcy w Tarnopolu, a niczego zdobyć nie mogli. Po skończonej rozmowie pożegnaliśmy się i wróciłem do więzienia. Przy wsiadaniu do automobila spotkałem pocziwłą starą Barbarę Papiernik płaczącą, a na drodze zobaczyłem księdza infułata Bolesława Twardowskiego¹⁸ idącego z drugim księdzem, aby Sanctissimum z naszego kościoła przenieść do parafii. Od poniedziałku do niedzieli (19 grudnia) siedzieliśmy jeszcze w więzieniu tarnopolskim, dlatego też ludzie mieli nadzieję, że nas uwolnią po ukończeniu rewizji, która jeszcze potem się ciągnęła.

¹⁸ Informacje o infulacie Bolesławie Twardowskim zob. *Wspomnienia Tarnopolan*, cz. 1, przyp. 14.

W niedzielę, dnia 19 grudnia 1915 r. około godz. 10 przed południem, przyszło do więzienia kilku czy kilkunastu żandarmów i przewieziono nas do domu wojskowego („Oberstgebaude” Pułkownikówka) naprzeciw kościoła dominikańskiego, do sztabu, który miał nas wyprowadzić w dalszą drogę. We wielkiej sali więziennej zastaliśmy już kilku panów i ojca Zygmunta, który tam był zamknięty. Mogliśmy wtedy przez kilka godzin rozmawiać. Przyniesiono jakiś szaflik, w którym była zupa, mająca stanowić nasz obiad, lecz nikt nie miał odwagi wziąć się do niej, dlatego któryś z panów postarał się, że nam przyniesiono kawałek kielbasy. Około godz. 16 wyprowadzono panów i brata Krala na dworzec kolejowy, a nas dopiero po 17 odwieziono fiakrami w asystencji żandarmów i Kozaków na koniach. Lud, dowiedziawszy się rano, że nas mają wywieźć, zebrał się tłumnie. Tysięczne rzesze zaległy ulice, prowadzące na dworzec kolejowy. Gdy pierwsza część więźniów przechodziła, jedni pieszo, drudzy w zakrytych dorożkach, rozległ się płacz i krzyk ludu zgromadzonego: „Oddajcie nam naszych Ojców, nie zabierajcie nam ich” itp., itp. Lud myślał, że my się znajdujemy w dorożkach, Moskałe zaś, bojąc się widocznie rozruchów, przeczekali aż się tłum rozejdzie i wtedy dopiero inną drogą, w ciemnościach, przeprowadziły nas strażę żandarmów i Kozaków na dworzec kolejowy. Każdy z nas miał swego żandarma. Na dworcu wsadzono nas do wagonu trzeciej klasy, zakazano między sobą rozmawiać i zawieziono do Podwołczyska, stamtąd o północy wózkami do sztabowego więzienia wojskowego w Wołoczyskach.

Archiwum oo. Jezuitów w Krakowie, ks. Ignacy Miszkiewicz, „Moje pamiętniki lat pięciu 1914-1918”.

N.N. „TARNOPOLANKA”

Piątek, 20 lipca 1917 r.

Na mieście od rana ruch niezwykle. Zdenerwowanie wszystkich dochodzi do ostatecznych granic. Huk i wstrząśnienia powietrza od strzałów armatnich i rzucanych bomb. Przez ulice pędzące automobile. Pisać nie można i nie wiedzieć gdzie. A więc ewakuacja Tarnopola. Pospieszna, ale planowa.

Widzę, jak wywożą papiery i jakieś okute kasy. Wieczorem wyjeżdżają władze. Miasto bez życia, wymarłe. Ciemno. Blask tylko łun oświeca most, na którym walają się trupy końskie, padłe od bomb aeroplanowych. Donoszą mi, że w tej chwili wywieziono 22 wagony mąki. Z czego my tu żyjemy? Już i tak z braku masła chorujemy, z tego obrzydliwego „masła postnawo”, tj. oleju.

Wpada do mnie znajoma kryć się, ale gdzie? Ubiegła noc jeszcze spokojna, dość spokojna. Podobno obok rozpoczęły się rozbijania sklepów. Władzy ani śladu. Nikt nie spał. Jakiś płacz z piwnicy obok. Rano już piekło. Pałają się budynki. Na przedmieściach od pocisków, w śródmieściu podpalone przez zorganizowane bandy. Wycie, huk i jakieś, jakby piekielne piski. Pisać nie można. Boże! Boże!

Po południu tego samego dnia

Komunikat sztabu rosyjskiego donosi, że przyczółek stracony. Co tu się dzieje! Rabunek w całej pełni. Może i tu przyjdą. Kasyno wojskowe w płomieniach. Nie wolno wychodzić na ulicę. Zresztą, kto by śmiał? Kto się pokaże w oknie, strzelają. Z głębi pokoju wi-



Spalona kamienica w Tarnopolu

dzę nagle straszną rzecz: dr Promiński¹⁹, stojący w oknie, otrzymuje postrzał. Zakołysał się, pochylił i runął w głąb. Ktoś znowu wpada do nas, bo tu bezpieczniej. Wody! nie ma, bo wodociągi zepsute. Ściemnia się. Szczęście, że jest świeca. Zabieram nieszczęśliwe dzieci, które ktoś tu przyprowadził i ukrywamy się. Płacz. Cicho, cicho...

Noc

Opętane wycie rozbestwionych tłumów, huk wywalanych drzwi i okien. Komunikują nam, że przybył tu „śmiertelny batalion”. Siły! Siły!

Niedziela, 22 lipca 1917 r.

Niepodobieństwem było pisać. Tylko tyle, że ostatkiem nerwów człowiek jeszcze żyje. Do ust nic wziąć nie można. Od dwóch dni wszystko zamknięte. Zrozpaczeni, zgłodniaли ludzie nie zważając na niebezpieczeństwo, wymykają się domów, by coś zdobyć do zjedzenia. Noc jeszcze straszniejsza. Przewody elektryczne poprzerywane. Na ulicach trupy. Wśród huku, jakby walącego się całego świata, ktoś na ulicy woła przeraźliwie o pomoc. Och, żeby to już koniec !

¹⁹ Jan Promiński – doktor filozofii, profesor tarnopolskiego Seminarium Nauczycielskiego męskiego (1909-1914), zastępca członka wydziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Tarnopolu (1910) i członek jego sądu honorowego, członek tarnopolskiego Koła TSL, wydziału Towarzystwa Przyjaciół Muzyki (1911), nauczyciel prywatnego polskiego gimnazjum zorganizowanego w 1916 r. w tarnopolskim Kolegium oo. Jezuitów; 22 VII 1917 r. zginął na balkonie swego mieszkania w czasie odbijania miasta z rąk Rosjan przez wojska niemieckie, pogrzeb odbył się w czwartek 26 VII („Kurier Lwowski” 1917, nr 367 z 7 VIII).



Patrol huzarów pruskich na Rynku tarnopolskim – 25 VII 1917

Poniedziałek, 23 lipca 1917 r.

Siedzimy w piwnicy. Okno od podwórza. Dziesięcioro osób. Przeważnie dzieci.

Nikt już nawet płakać nie może. Z głodu, pragnienia i wyczerpania człek słania się na nogach. Być może, że lada chwila padnie tu granat, których tyle lata po mieście. Było tylko nie widzieć tego, nie słyszeć.

Wtorek, nad ranem 24 lipca 1917 r.

Ostatnie jakieś oddziały uciekają. Dokładnie już słuchać palbę karabinową na ulicach. Ktoś wali pięściami do drzwi piwnicy. Swoi. Otwieramy. Wpada znany staruszek – emeryt nauczyciel. Wygląda strasznie, a jednak oczy mu się śmieją, w mieście patrole sprzymierzonych. Niepodobna! nikt w to nie wierzy. Widział na własne oczy i o mało co tego życiem nie przeplacili. Silniejsza utarczka była na przedmieściu. Dlaczego się nie cieszymy? Przecież mówi prawdę, nie oszalał! Nie, nie wyjść nie można. Jeszcze nie. O! znowu grzechot karabinów i tętent pędzących koni, a potem huk, jakby gdzieś w pobliżu zawalił się dom.

Wtorek w południe

Uciekliśmy stamtąd, bo w to miejsce najęściej padają granaty. Jak uszliśmy, nie wiem, nie pamiętam. Jestem w klasztorze ss. Józefitek. Pierwszy raz od trzech dni jadłam. Osób tu wiele. Wiele płacze, bo nie chce uwierzyć, żeby się to wnet skończyło.

Wtorek po południu

Wśród strasznego wrzasku, jakby rozbijania bramy kolbami. Błada, ale spokojna Siostra oświadcza, że żołnierze z „pułku śmiertelnego”, Czecheny, muzułmanie chcą się wędrczyć. Jezus! Maria! ktoś jęczy piskliwym głosem w kącie. Jakaś pani odmawia głośno modlitwy z małym synkiem. Uspokaja się. Siostra wraca: silne rygle bramy nie puściły. A przecież okno było, którzy mogli łatwo wejść. Cud. To ręka Boża!

Wtorek wieczór.

Dziad kościelny, który przedarł się do nas, opowiada, co widział. Na ulicach w różne strony pędzą patrole. Niemcy. Rosjanie. Strzelają. Leżą trupy niedaleko. Niemieckie wojska regularne były już w mieście. Dlaczego się cofnęły? Czy może? och, tylko nie to!

Środa, 25 lipca 1917 r.

Noc może jeszcze straszniejsza od poprzednich, bo po prostu obłąkała już wszystkich nadzieją. Odzyskujemy ją i tracimy. Wyglądamy okropnie. Oczy zmęczone, przerażone, wyczekujące. Usta szepczą coś, co nie wiąże się w zdania. Jakies pytania i wykrzykniki bez treści, co chwila płacz zmęczonych piersi.

Na dzieci to już patrzeć nie można. Szczęście, że blisko jest studnia, więc mamy przynajmniej wodę, której co chwila tu tak potrzeba. Dobrze, bohaterskie Siostry Józefitki. Święte miejsce. Drzwi się otwierają: wpada inna Siostra.

W mieście są zwycięskie oddziały I teraz dopiero wybucha długo tłumiony płacz. Wyjeżdżam dziś jeszcze z tego piekła. Dłużej nie zniosłoby tego serce. Nie wierzę nawet. A jednak tak. Mogę wyjechać. Dobry Boże...

„Gazeta Wieczorna” (Lwów) 1917

KS. PIĄTKIEWICZ WŁODZIMIERZ, JEZUITA

Urodzony 26 grudnia 1865 r. w Odrzykoniu k. Krosna, zmarł 23 marca 1933 r.²⁰

[...] gdy za nowego rządu rosyjskiego nastąpiła większa swoboda i komunikacja, a względny spokój na podkarpackim terenie wojennym pozwolił na wyjazd, wybrałem się 17 maja 1917 r. w podróż (ze Stanisławowa, gdzie przesiedziałem przeszło dziewięć miesięcy od chwili zajęcia miasta przez wojska rosyjskie 11 sierpnia 1916 r.) i byłem koźmi najpierw w Kołomyi, a potem do Czerniowiec [...] (ksiądz Uram już przedtem w kwietniu przybył z Tarnopola do Czerniowiec i tam też pozostał, bo ze wszystkich Domów, wówczas leżących na terenie okupacji rosyjskiej, Czerniowce były dla niego najdogodniejsze).

Z Czerniowiec wybrałem się koleją do Tarnopola, aby zbadać sprawę Domu naszego i kościoła, i poprobaować je odzyskać. Już w Czerniowcach byłem podówczas u, świeżo mianowanego dla Galicji i Bukowiny, komisarza rządowego Doroszenki²¹, który za-

²⁰ Informacje o ks. Włodzimierzu Piątkiewiczu zob. *Wspomnienia Tarnopolan*, cz. 1, przyp. 70.

²¹ Doroszenko po przewrocie lutowym 1917 r. w Rosji mianowany został gubernatorem w Czerniowcach, podlegał mu także Tarnopol będący jeszcze w rękach wojsk carskich („Kurier Lwowski” 1917, nr 369 z 8 VIII).

sadniczo się oświadczył za oddaniem nam kościoła. Co do Domu jednak nie chciał nic powiedzieć pewnego, lecz poradził traktować rzecz z władzami rosyjskimi w Tarnopolu.

Przybyłem do Tarnopola 1 czerwca 1917 r. i zamieszkałem u oo. Dominikanów, gdzie dotychczas mieszkam. Właśnie wtedy stare władze rosyjskie składały urzędowanie, a nowe władze rewolucyjne jeszcze swych rządów nie zaczęły. Więc nie mogąc na razie nic zrobić, postanowiłem spróbować szczęścia i wybrać się do Ojców naszych w Kijowie, nie tylko dla obustronnej pociechy, ale i dlatego także, że potrzebowałem od ojca Miszkiewicza różnych informacji co do stanu naszego kościoła i Domu z tego czasu, w którym go Rosjanie zajęli.

Wyjechałem 11 czerwca i dojechałem szczęśliwie do Kijowa, a 23 czerwca wróciłem do Tarnopola. Po powrocie podjąłem znowu sprawę odebrania naprzód kościoła, a potem Domu. Z kościołem poszła rzecz łatwiej. Po różnych formalnościach, zresztą nielicznych, złożono komisje mieszane, w których skład weszły ze strony polskiej cztery osoby przeze mnie zaproponowane: burmistrz Michałowski²², prokurator sądu Lewandowski²³, profesor Solecki²⁴ i elektrotechnik Onychir²⁵. Dnia 9 lipca, około godz. 11 i pół z rana udaliśmy się ze ślusarzem do naszego kościoła. Komisarze rosyjscy zerwali pieczęcie, odbito drzwi pierwsze do zakrystii, otwarto drugie i dostaliśmy się do wnętrza po 19 miesiącach zamknięcia. Przygotowany byłem na wielkie zniszczenie, ale w miarę jak oglądałem kościół, przekonałem się co krok, że dzięki Bogu tak źle nie jest. Choć mówiono po mieście, że z kościoła miano wywieźć nocą wiele przedmiotów, znalazło się, zdaje mi się, wszystko, nawet paczki z kielichami, relikwiami etc., etc. Schowane pod ołtarzem Serca Jezusowego, o których powiedział mi w Kijowie ojciec Miszkiewicz, znalazłem w całości. Po oglądnięciu wszystkiego oddano mi klucze od kościoła i podpisaliśmy protokół. Było to 9 lipca w poniedziałek, około godz. 12 w południe. Z jakimi uczuciami chodziłem po tym kościele, a także koło naszego Domu, zajętego przez obcych i ogołoconego prawie ze wszystkiego, łatwo sobie można przedstawić. Po odebraniu kościoła wzięliśmy się zaraz do oczyszczenia i porządkowania go, bo było w nim wszystko poproszone, a wiele rzeczy porozrzucanych. Poodrywane były ławki, konfesjonały, posadzka w dwóch miejscach rozbita. Zakrystia pozarzucana równymi

²² Emil Michałowski – ur. w 1850 r. w Sanoku, obywatel Tarnopola, nauczyciel niższej Szkoły Realnej (1875-1891), inspektor szkolny (1878-1892), profesor szkół realnych (20 IV 1878), dyrektor Seminarium Nauczycielskiego (od 4 IX 1892), członek założyciel, sekretarz i prezes (1892-1914) Towarzystwa Przyjaciół Muzyki, członek wydziału (od 1890 r.) Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych i kilkakrotnie zastępca przewodniczącego, członek dyrekcji Miejskiej Kasy Oszczędności i jej przewodniczący w latach 1904-1914, członek wydziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, wydziału Koła TSL (przewodniczący zebrania założycielskiego 12 XII 1893 r.), wydziału „Kasy-na” miejskiego (1906, 1908), wydziału Powiatowej Organizacji Narodowej (XII 1911), poseł na Sejm Krajowy przez trzy kadencje (1901, 1905 i 1908), radca rządu (1905), radny miasta Tarnopola (1910-1914) i z nadania gubernatora rosyjskiego Czarторыżskiego jego burmistrz (1915-1917); zmarł 7 II 1917 r. w czasie zajmowania Tarnopola przez wojska ukraińskie.

²³ Antoni Lewandowski – zastępca prokuratora w Tarnopolu (1908), prokurator w latach 1913-1914, członek miejskiego Koła TSL (1910-1914), sądu honorowego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (1911) i wydziału Towarzystwa Przyjaciół Muzyki (1911-1912); aresztowany 30 III 1919 r. przez Ukraińców wywieziony z R. Schmidtem do katowni w Złoczowie; potem prokurator przy Sądzie Okręgowym w Tarnopolu, 10 VII 1920 r. przeniesiony do Przemyśla.

²⁴ Informacje o Aleksandrze Soleckim zob. *Wspomnienia Tarnopolan*, cz. 1, przyp. 23.

²⁵ Prawdopodobnie Franciszek Onychir (1868-1944), monter elektrowni.

przedmiotami itd., itd. Dobrzy ludzie przywiązani co naszych Ojców, pomagali ciągle bezinteresownie, więc wydatki miałem tylko nieznaczne, prawie że żadne. Równocześnie podjąłem staranie o obicie Domu i ogrodu, znajdujących się w stanie o wiele gorszym niż kościół. Przy ogrodzie rozebrano wielką część oparkanienia. Partię ogrodu między furtą a starostwem budującym się zajmowały rosyjskie wozy szpitalne i konie, reszta ogrodu wydeptana i zaśmiecona. Różne urządzenia poniszczone, drzewa jednak, choć połamane trochę, na szczęście jednak nie wycięte. Dom nasz ogołocono prawie ze wszystkiego. Wywieziono lub gdzieś rozdrapano bibliotekę, całe lepsze urządzenie wewnętrzne, bieliznę, ubrania, spiżarnię, składy itd. Zostały obrazy, przynajmniej w części, parę biur i szaf, może jeszcze tu i ówdzie garstka poniszczonych gratów, zresztą pustka, brud i zniszczenie wszędzie.

Z początku po wywiezieniu Ojców były tam jakieś biura rosyjskie. Był także sąd wojskowy i skład mąki jednego z rosyjskich „sojuzów” z mieszkaniem dla kilku żołdatów. Potem oddano dwa górne piętra na szkoły, niebawem także i parter, i temu też celowi nasz Dom po dziś dzień służy. Zniszczenia w nim wiele, niemożliwie zapuszczone i poniszczone wychodki, zepsuty wodociąg, tu i ówdzie poniszczone okna, kłamki itd.

Z Kijowa wniosłem podanie do prezesa Polskiej Komisji Likwidacyjnej, pana Lednickiego²⁶, z prośbą o podjęcie kroków celem uratowania przynajmniej biblioteki naszej tarnopolskiej. Wziął ze sobą to podanie pan Czołowski²⁷ ze Lwowa, który właśnie z Kijowa do Piotrogradu, na wezwanie pana Lednickiego, wyjeżdżał. Obiecał je ustnie poprzeć.

W czasie, gdy podjąłem u władz rosyjskich starania celem odebrania naszego Domu, choćby do czasu ze szkołami, bo na ich pomieszczenie chwilowo nie było miejsca w Tarnopolu z powodu, że w mieście było dużo wojska i dużo szpitali. Rozpoczęła się nagle ofensywa niemiecka i Tarnopol niebawem ewakuowany został, a w parę dni potem przez wojska niemieckie zajęty. Przeżyliśmy tu okropne dni. Gorączka ewakuacyjna wprost szalona trwała przez piątek 20 i przez pół soboty 21 lipca 1917 r. W sobotę po południu zrobiła się pustka i cisza w mieście, ale niebawem przerodziła się w grozę. Bandy pozostawionych w mieście żołdatów rzuciły się na miasto, pozbawione wszelkiej władzy i ochrony, i zaczęły swe dzieło. Zaczęto rabować i podpalać różne budynki. Do tych, co chcieli bronić lub tylko patrzeć na zbójęcką robotę żołdatów, raz

²⁶ Aleksander Lednicki (1866-1934) – rosyjski adwokat, polityk i filantrop w Moskwie, poseł do I Dumy państwowej (1906) z ramienia Partii Kadetów, polski działacz społeczny i polityczny, m.in. prezes Katolickiego Stowarzyszenia Pomocy Wzajemnej w Moskwie i przewodniczący Polskiego Komitetu Pomocy ofiarom wojny (1914-17); po rewolucji lutowej 1917 r. prezes polskiej Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego, reprezentant interesów polskich w rosyjskim Rządzie Tymczasowym, po przewrocie bolszewickim w 1918 r. przez kilka miesięcy przedstawiciel Rady Regencyjnej w Moskwie (sprawy repatriacji Polaków z Rosji, opieki humanitarnej i in.), wobec likwidacji misji uszedł do Warszawy; wydawca pisma „Tydzień Polski” (1919-1923), członek Trybunału Stanu (1929) i Komisji Polskiej Międzynarodowej Współpracy Prawniczej, prezes Banku Polsko-Amerykańskiego i Towarzystwa Przyjaciół Elektryfikacji Polski im. Gabriela Narutowicza; wobec oskarżeń i nagonki popełnił samobójstwo.

²⁷ Aleksander Czołowski (1865-1944) – polski historyk i archiwista, doktor filozofii Uniwersytetu Lwowskiego (1890), profesor, dyrektor archiwum i muzeów lwowskich (1891-1939), m.in. Muzeum Historycznego m. Lwowa (od 1893 r.) i Muzeum Narodowego we Lwowie im. Króla Jana III, członek wydziału historyczno-filozoficznego lwowskiego Towarzystwa Naukowego, pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

po raz strzelano. Do mnie także strzelił żołdat, gdym się spojrział z okna na rabunek pobliskiego sklepu. Szczęściem zdołałem się jeszcze na czas usunąć. Co raz groźniejsze ognie szerzyły się dookoła. Podpalano dniem i nocą, i rabowano przez następną niedzielę 22 i dalej aż do wtorku pod wieczór. Miasto wyglądało jak jeden wielki grób. Drzwi domów pozamykane, żadnych światel w oknach, nikogo na ulicy, nikogo prawie po kościołach, przeciągały tylko grupy palących i rabujących żołdatów i raz po raz słysząc było uderzenia ich kołów i toporów w żelazne żaluzje sklepów, brzęk wypadających szyb z wystaw sklepowych lub strzały karabinowe po ulicach. Najdziwniejszym było to, że wszystkie gmachy państwowe i rządowe, prócz spalonego dworca, ocalały, a palono przeważnie tylko własność prywatną, zwłaszcza kamienice ze sklepami i to najzajadziej w centrum miasta. Najwięcej ucierpiała ulica 3 Maja i ul. Mickiewicza. Na pierwszej z nich większość kamienic doszczętnie spalona. U oo. Dominikanów, gdzie mieszkałem, otoczeni ciągle byliśmy dymami i ogniami, ale Bogu dzięki uniknęliśmy i ognia, i rabunków. Wśród tych gwałtów żołdackich w mieście, toczyły się walki pod miastem, a miasto trzęsło się raz po raz od huku dział. Większość pocisków niemieckich szła poza miasto, ku pozycjom rosyjskim, ale część ich pewna także na miasto spadała. Niektóre wyrządziły pewne szkody w kościele dominikańskim, na szczęście nieznaczne, jak np. podziurawienie dachu wieży i kilku wyrw w facjacie. Ale niestety, szkody bardzo znaczne poniosła nowa fara, w którą już wprost strzelano, gdyż spostrzeżono jakiegoś oficera czy żołdatą na wieży. Wieża ta dostała kilka pocisków i jest głęboko wyszczerbiona w kilku miejscach, a są to szczyrby albo wyrwy muru na parę metrów, głównie na narożnikach. Z facjaty pospadały olbrzymie kamienie ciosowe, rozwalona dużym otworem jedna ściana w prezbiterium, kilka dziur w sklepieniu, rozbite mniej lub więcej witraże, część znaczna dachówek z dachu strącona, inne porozluźniane. Ksiądz infułat Twardowski ze swym otoczeniem przebywał w piwnicy. Plebania ocalała mimo wszystko, tylko potraciła prawie wszystkie szyby. Padła też ofiarą pocisków stajnia czy wozownia obok plebanii. Działo się to w poniedziałek 25 lipca 1917 r., zaś we środę rano 25 o godz. 5, po silnej burzy armatniej i karabinowej, wkroczyli Niemcy do Tarnopola.

Ludność zgnębiona i wyczerpana niezmiernie, przyjmowała ich z żywiołową radością. Przyjechał 26 lipca do Tarnopola cesarz Wilhelm²⁸. Przed magistratem, na tle spalonych kamienic, było wojskowe przyjęcie, rozdawanie odznaczeń, potem zaraz odjazd autem. 30 lipca przybył tu nasz cesarz Karol²⁹, przyjmowany w tym samym miejscu nie tylko przez wojsko, ale i przez ludność. Były mowy, przedstawienie, kwiaty, okrzyki tłumów, defilada wojska niemieckiego. Ujmowała wszystkich swobodną prostotą, uprzejmością i wesołą jakąś młodością. Przyjęcie trwało około 1/2 godziny, potem [cesarz Karol] odjechał autem ku pozycjom. Wczoraj, w niedzielę, było otwarcie naszego kościoła. Ogłosiłem to plakatami, a równocześnie przyjąłem do naszego kościoła księdza

²⁸ Wilhelm II Hohenzollern (1859-1941) – od 15 VI 1888 r. cesarz Niemiec i król pruski, po abdykacji 8 XI 1918 r. wyjechał do Holandii, gdzie zmarł na zamku w Doorn i tam został pochowany w specjalnym mauzoleum.

²⁹ Karol I (Karol IV król Węgier, Karol III w Czechach) Habsburg Lotaryński (1887-1922) – ostatni cesarz Austro-Węgier (od XII 1916 r.), po abdykacji (11 XI 1918 r.) pozbawiony majątku, praw do tronu i prawa do powrotu, opuścił 24 III 1919 r. granice byłej monarchii; zmarł na portugalskiej wyspie Madera (pochowany w kaplicy kościoła w Funchal); 3 X 2004 r. został beatyfikowany w Rzymie przez papieża św. Jana Pawła II.

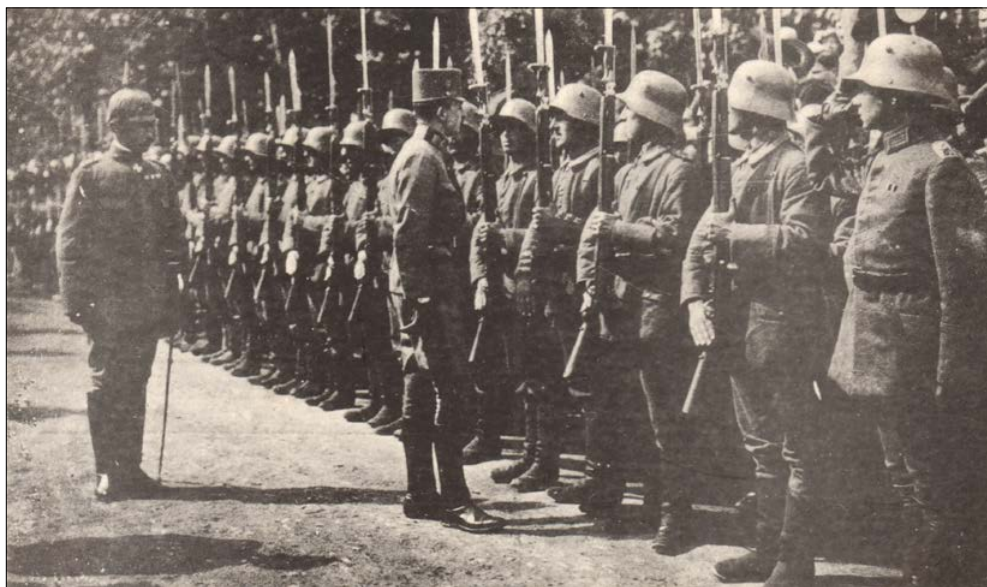


Cesarz Karol I w rozmowie z urzędnikiem tarnopolskim Stanisławem Moschitzem –
30 VII 1917

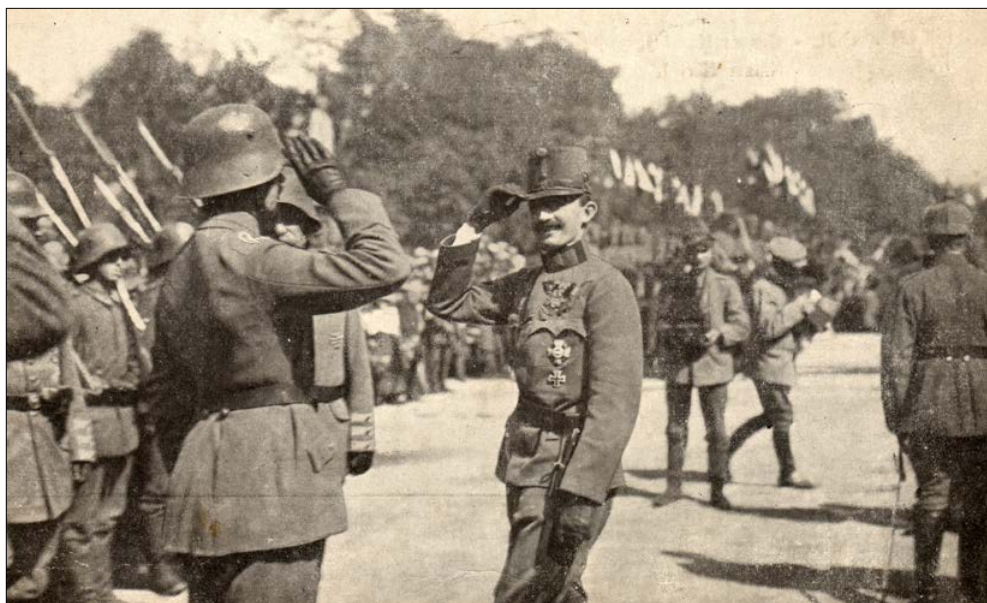
infułata z jego księżmi i pracą parafialną. [...] po oddaniu tarnopolskiego Domu na szkoły żeńskie, nie zrobiłem ścisłej umowy o czynsz najmu. Zrobiłem to umyślnie ponieważ bowiem groziło nam zajęcie naszego Domu przez wojsko niemieckie i o tym w mieście było wiadomo, a starosta i komendant etapowy austriacki oświadczyli, że nic w tej sprawie zrobić nie będą mogli. Sfery szkolne, do których się udałem, ofiarując im nasz Dom, całkiem jasno zdawały sobie z tego sprawę, że przyjmując moją ofertę, ochronią nas tym samym przed wojskiem i działają po części w naszym interesie. Wobec tego pan inspektor Lewicki³⁰ i inni przychylni radzili mi, bym sprawy czynszu w tych warunkach zbyt silnie nie rysował, gdyż to mogło by zrobić mniej korzystne wrażenie. Zresztą zapewnił mnie pan inspektor, że później same władze szkolne o tym punkcie pamiętać będą i że wynagrodzenie jakieś z pewnością otrzymane. [...] tarnopolskie Siostry Służebniczki z „Ochronki Polskiej” były przez cały czas pobytu mego w Tarnopolu niezmiernie dobre dla nas, stworzyły nam cały szereg usług w tych ciężkich czasach podwójnie i potrójnie cennych. [...] ksiądz infułat Twardowski wybiera się do Lwowa, już o tym dość głośno się mówi. Ojciec Konstantyn Żukiewicz³¹ przyjechał do Tarnopola 26 września 1917 r. na przeora, ale mówił mi wcześniej prowincjał oo. Dominikanów, że ciężko mu i że prosi o zabranie go z Tarnopola. [...] co będzie z frontem pod Tarnopolem, trudno powiedzieć. Pukanina armatnia była ciągła do mego wyjazdu z Tarnopola 5 października 1917 r.,

³⁰ Zob. przyp. 2.

³¹ Informacje o Konstantynie Żukiewiczu zob. *Wspomnienia Tarnopolan*, cz. 1, przyp. 52.



Cesarz Karol I w Tarnopolu – 30 VII 1917



ale większej akcji militarnej czuć nie było. Wojska niemieckiego ma podobno być niewiele na tym froncie, więc boją się ludzie, by w razie nacisku Rosjan nie wypadło się Niemcom cofnąć znowu na zachód. Czy jednak wojsko rosyjskie zdolne jest do jakiegoś nacisku i ofensywy? Wielu w to wątpi i tym się niepokoją. Ja jestem tu we Lwowie już tydzień (13 października 1917 r.). Odpoczywam trochę, a trochę załatwiam niektóre



Spalona kamienica przy ul. 3 Maja

sprawy. Dziwię się ciągle, że nie ma strzałów, to znowu lada stuk w Domu czy na ulicy za strzał biorę...

Archiwum oo. Jezuitów w Krakowie, sygn. 986.

SHEYBAL STANISŁAW

Kapelmistrz orkiestry kolejowej w Tarnopolu. Urodzony 15 listopada 1900 r.³²

[...] początek wojny światowej był dla mojej rodziny tragiczny. Żywiciel rodziny, mój ojciec Jan Sheybal, poważnie zachorował i nie mógł pracować. Matka Elżbieta 30-letnia straciła wzrok na skutek katarakty i była w tym czasie niewidoma. Siostra najstarsza Julia prowadziła gospodarstwo, ja miałem 14 lat i byłem uczniem V klasy gimnazjalnej, brat Kazimierz, chory na gruźlicę kości, uczęszczał do szkoły ludowej w Tarnopolu. Byliśmy bez środków do życia, gdy do miasta wkroczyli Rosjanie 23 sierpnia 1914 r.

W parę ani później, gdy w domu zabrakło pieniędzy na jedzenie, wybiegłem na ulicę zamyślony i zmartwiony. Zatrzymał mnie oficer rosyjski, który zwrócił się do mnie

³² Stanisław Sheybal (Schejbal) – ur. 15 XI 1900 r. w Złoczowie, syn Jana miejskiego kapelmistrza, od 1912 r. mieszkaniec Tarnopola, uczeń I Gimnazjum; żołnierz Legionów Polskich (1916), jako członek POW walczył w obronie Lwowa w 1918 r. i na frontach wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.; członek tarnopolskiego Koła TSL (1929), pracownik parowozowni PKP i członek lokalnego Związku Strzeleckiego; uczestnik obrony węzła kolejowego w Krasnem w 1939 r., wraz i innymi kolejarzami aresztowany przez NKWD 12 X 1939 r., więziony w Tarnopolu, Wołodzie i łagrze nad Peczorą w ZSRR (1941); żołnierz polskiej Brygady Spadochronowej (członek orkiestry) w Anglii (1942-1945), walczył pod Arnhem; w 1947 r. wrócił do kraju, osiedlając się w Krakowie.

w czystej polskiej mowie, pytając, gdzie tu jest porządna kawiarnia. Zaprowadziłem go do pierwszorzędnej kawiarni przy ul. 3 Maja, a on podziękowawszy wręczył mi jakiś banknot. Były to trzy ruble. W szkole ludowej przy ul. Wałowej, gdzie mieszkała nasza rodzina, kwaterował oddział rosyjskiego wojska. Kucharz wojskowy polubił mnie i dawał mi codziennie dwa litry zupy z mięsem i chleb. Szczęście to jednak trwało krótko, bo oddział wyruszył w stronę Lwowa. Na drugi dzień po wyjeździe oddziału wziąłem wózek i za dwa ruble kupiłem bułek w piekarni i sprzedawałem żołnierzom rosyjskim, których całe kolumny maszerowały przez miasto na Lwów. Potem sprzedawałem gazety kijowskie, papierosy, jaja gotowane. W pracy tej pomagało mi rodzeństwo. [...] nadchodziły święta Bożego Narodzenia 1914 r. Ojciec zorganizował z rodziny zespół, który wyruszył na miasto, śpiewając kolędy. Gra na skrzypcach i śpiew dzieci wzbudził sympatię u Rosjan, sypały się więc datki. W Tarnopolu w tym czasie było dużo Polaków służących w wojsku rosyjskim. W budynku dawnego starostwa mieszkał rosyjski gubernator Tarnopola, zruszczony Polak Czartoryżskij z żoną Polką. Do niego udał się nasz zespół rodziny Sheybalów. Dostał się tam tylnym wejściem od kuchni, w czasie gdy gubernator z rodziną siedział przy kolacji. Zaczęliśmy grać kolędę. Otworzyły się drzwi i zaproszono nas do pokoju. Po odśpiewaniu kolęd gubernatorstwo dało nam pieniądze i olbrzymią paczkę z ciastem, mięsiwem i owocami. [...]

Stanisław Sheybal, „Wspomnienia. Rok 1918-1947”

SOLECKI ALEKSANDER

Urodzony we Lwowie w 1876 r., nauczyciel Wyższej Szkoły Realnej w Tarnopolu (1903-1918), zmarł w Krakowie 25 grudnia 1950 r.

Władze rosyjskie, zajmując w 1914 r. Tarnopol, zamknęły wszystkie szkoły publiczne i prywatne, zajmując budynki szkolne na urzędy, koszary i szpitale. Ponieważ nawet udzielanie lekcji prywatnych było połączone z wielkimi trudnościami, bo wymagały specjalnego pozwolenia gubernatora, młodzież została pozbawiona nauki, a nauczyciele środków do życia. Gdy skończyły się moje skromne zapasy finansowe, a nie można było znaleźć żadnego, choć trochę odpowiadającego studiom stanowiska lub zajęcia, zacząłem od sprzedawania gazet na ulicy, dochodząc po dwóch latach do interesu nakładowego kart widokowych i albumów. Nauczyciele nie zapomnieli o swych uczniach. Zapewniwszy sobie chleb codzienny, dawaliśmy im wskazówki, czego i jak mają się uczyć. Przepytywaliśmy ich z przerobionego materiału, notując wyniki. Czyniliśmy to potajemnie, nie tylko bezinteresownie, ale nadto narażając się w każdej chwili na aresztowanie i zsyłkę, a rodzinę na głód i nędzę.

Gdy w 1916 r. władze rosyjskie (gen. Brusilow³³) zezwoliły na otwarcie w Tarnopolu prywatnych szkół średnich, wstąpiłem do zorganizowanego przez dr. Lenkiewi-

³³ Aleksiej Aleksiejewicz Brusilow (1853-1926) – generał rosyjski, zastępca dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego (1912-1913), dowódca 12 Korpusu Armijnego w Lublinie, a w 1914 r. 8 Armii operującej na Wołyniu i w Galicji, w 1916 r. dowódca Frontu Południowo-Zachodniego i zwycięskiej ofensywy na Wołyniu (tzw. ofensywa Brusilowa), naczelny dowódca armii rosyjskiej (1917);



Zniszczony zamek w Tarnopolu

cza³⁴ komitetu szkolnego, który ze składek członków założył bezpłatne prywatne polskie gimnazjum. W zakładzie tym, mieszczącym się w celach klasztornych (oo. Jezuitów), pracowałem pod kierownictwem dr. Lenkiewicza. W tym roku uczyłem również w prywatnym gimnazjum realnym żeńskim z prawami publicznymi ss. Józefitek w Tarnopolu. Ostatnie dni pobytu wojsk rosyjskich w Tarnopolu były bardzo przykre. Całe miasto płonęło. Z góry rzucali Niemcy bomby, a po domach płądowało żołdactwo rosyjskie.

po przewrocie bolszewickim doradca Armii Czerwonej, a w okresie wojny z Polską 1920 r. przewodniczący Rady Specjalnej przy Naczelnym Dowództwie.

³⁴ Włodzimierz Lenkiewicz (Ipohorski-Lenkiewicz) – ur. 1 XII 1877 r. w Teleśnicy Oszwarowej; doktor filozofii, historyk i geograf, nauczyciel w gimnazjach Tarnowa, Lwowa i Tarnopola, dyrektor tarnopolskiego II Gimnazjum w latach 1911-1931 (później im. J. Słowackiego); w latach okupacji Tarnopola przez Rosjan 1915-1917 (zamknięcie wszystkich szkół polskich) dawał lekcje prywatne i uczył w prywatnym gimnazjum zorganizowanym w Kolegium oo. Jezuitów (1916), a także historii w Wyższej Szkole Realnej (1917), w latach rządów ukraińskich w mieście (1917-1919) wspierał młodzież wstępującą do POW, występował do „rządu” ukraińskiego przeciwko zburzeniu pomnika A. Mickiewicza w Tarnopolu i prześladowaniom za używanie języka polskiego, aresztowany przez Ukraińców (XII 1918), zdołał uciec do Lwowa, gdzie organizował egzaminy dla uczniów tarnopolskich (1919); po powrocie komisarz rządowy m. Tarnopola w 1920 r., członek zarządów wielu tarnopolskich organizacji, m.in. wydziału Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, Koła TSL (przewodniczący 1919-1921), Polskiego Klubu Sportowego „Kresy” (prezes 1921-1927), „Kasy” miejskiej (prezes w 1926 r.), Kasy Oszczędności, okręgowego Związku Strzeleckiego (prezes w XII 1928 r.), Komitetu b. Więźniów Ideowych (wiceprzewodniczący w 1929 r.), burmistrz m. Tarnopola (1929-1943); 30 XI 1931 r. przeszedł na emeryturę, w latach 1931/1932 dyrektor prywatnego gimnazjum żeńskiego założonego i prowadzonego przez żonę, Zofię Lenkiewiczową w latach 1920-1934; w 1935 r. opuścił Tarnopol, w 1939 r. więziony przez Sowietów, po zwolnieniu we Lwowie brał udział w tajnym nauczaniu; po II wojnie światowej we Wrocławiu, od 1960 r. w Anglii, zmarł 26 X 1965 r. w Londynie.

Moje mieszkanie przy ul. Sokoła rabowano w ciągu czterech dni czternaście razy. Te przejścia w połączeniu z tragediami rodzinnymi, jak śmierć dziecka, śmierć ojca, wywiezienie brata na Sybir, tak wstrząsnęły nerwami chorej żony, że skoro tylko po odbiciu (25 lipca 1917 r.) Tarnopola stało się to możliwe, odjechała z resztkami rzeczy i dziećmi do Krakowa. Ja zostałem w Tarnopolu przykuty do posady, a pozbawiony przez cenzurę wojskową wiadomości o zdrowiu żony i rodziny. Trzymała mnie w Tarnopolu wielka życzliwość dyrektora, który wszelkie moje prośby o przeniesienie mnie do Krakowa neutralizował swoimi skuteczniejszymi prośbami o pozostawienie mnie w Tarnopolu, zwłaszcza że pełniłem obowiązki sekretarza dyrekcji. [...]

Aleksander Solecki, „Curriculum vitae”.

Ks. WACH KAZIMIERZ, JEZUITA

Urodzony 5 stycznia 1874 r., ksiądz jezuita pracował w Tarnopolu w latach 1918-1919, zmarł 8 maja 1941 r.³⁵

[...] opuściłem Tarnopol w dniu 13 czerwca 1919 r., kiedy był w mieście ogólny popłoch. Każdy, kto mógł, uciekał z życiem przed Ukraińcami... rządy ich były straszne przez siedem miesięcy, od 1 listopada 1918 r. począwszy. Trudno było z nimi wytrzymać, ciągle jakieś rozlepiali przykazy, domagali się przepustek, ciągle więzili, z różnych stron księży sprowadzali i do kryminału zamykali, gdzie nędza i robactwo żywcem toczyły ludzi, z tego zaś różne choroby wywiązywały się, a zwłaszcza tyfus panował. Po szpitalach i domach prywatnych tyfus. Myśmy mieszkali w kasarni, do naszego bowiem kolegium od 25 lutego 1919 r. kilkuset żołnierzy równocześnie przebywało.

Z początku 200 telefonistów, potem do 400 osób na drugim piętrze, parterze i na dole. Co za stuk, huk, gwizd, krzyki, tupanie nogami nad głowami. Do jednej celi dawali do 30 żołnierzy, stąd jakie powietrze w Domu i na ogrodzie, istna zaraza! Można było zapobiec temu, ale skończyło się tylko na propozycjach. Wtem naraz znoszą deski na prycze do naszych cel i wszelkie potem starania księdza superiora speliły na niczym. Skończyły się rządy hajdamacko-tyrańsko-wieszatelskie. 1 czerwca Wojsko Polskie wypędziło te bandy. Radość nadzwyczajna, dekoracje kamienic, domów. Szpital powszechny ozdobiony był orzełkami i Siostry Służebniczki powywieszały dywany, ustroiły okna kwiatami, a tu naraz trzeba było wziąć nogi za pas i czmychać. Jestem obecnie w domu rekolekcyjnym we Lwowie.

Przed opuszczeniem miasta miałem szpitala, głównie odwiedzałem Szpital Powszechny, nieraz dwa i trzy razy dziennie, i cały czas tam spędzałem z powodu tyfusu plamistego, dokąd mnóstwo inteligencji przysyłało już to z więzienia, z okolic deportowano, całymi partiami profesorów, urzędników, sędziów, inżynierów, to z Borysławia, to ze Stryja, to z Żółkwi, to Drohobycza, to z Przemyśla, to znowu jeńców itp., itp. Ja zaś, co przypisuję szczególnej łasce Bożej, wcale nie bałem się tego tyfusu plamistego, który w Tarnopolu tak dziesiątkował ludzi w Szpitalu Powszechnym. Kto tylko chodził koło zakaźnych, zachorował. Dużo służby, siostra miłosierdzia Józefa Minet³⁶ zmarła,

³⁵ Informacje o Kazimierzu Wachu zob. *Wspomnienia Tarnopolan*, cz. 1, przyp. 57.

³⁶ Józefa Minet – Siostra Miłosierdzia w Tarnopolu, zmarła na tyfus w 1919 r.

nawet dyrektor szpitala Wiszniewski³⁷ padł ofiarą. Ksiądz wikary parafialny Mróz zmarł. U pana Gubaya³⁸ był też tyfus, równocześnie żona i córeczka zachorowały, żona Stefania zmarła, a dziecko wyzdrowiało. Tyfus przynoszą wszy, po ukąszeniu zwykle w trzy tygodnie następują objawy tej choroby.

W „ruskiej Bursie” był szpital zakordonowy, należący do Ukraińców wschodnich. Tam było 12 Polaków wziętych do niewoli. Leżeli całkiem nadzy, kocami przykryci. W zimie zaopatrywałem ich św. sakramentami. Opowiedziałem o tej nędzy księdzu rektorowi. Kto, co mógł, dał biedakom. Wszy w tej Bursie dookoła tak, że po mojej sukni chodziły (słuchałem spowiedzi w łózkach, łóżko od łóżka w małej odległości). Zaraz wezwałem pielęgniarki, by je pozbierały. Choć sam nie przechodziłem tyfusu, Pan Jezus cudownie mnie strzegł, jak mówiły Siostry Miłosierdzia. [...] jeszcze o naszej kasarni: Ukraińcy odeszli. Potem nasze wojsko internowało mnóstwo Rusinów w naszym Domu. W auli na drugim piętrze w środkowym oknie wychodzącym na ul. Wołodymyra (ks. P. Skargi) na przewodzie elektrycznym powiesił się ukraiński feldfebel. [...]

Ksiądz Kazimierz Gutwiński³⁹ wyjechał 25 czerwca 1919 r. z domu rekolekcyjnego we Lwowie do swego brata w Krakowie. Mnie bardzo żał ss. Służebniczek, z którymi nawet nie miałem czasu pożegnać się (czerwiec 1919 r.) [...] bardzo wiele ucierpiały od Ukraińców. Od lutego 1919 r. nie otrzymywały niczego od aprowizacji. W maju Ukraińcy zażądali od nich, żeby się przenieśli do ss. Józefitek albo wyjechały z dziećmi Ochronki do Myszkowic. Co tam było płaczu i lamentu. Spakowały się i były na wszystko gotowe. Ukraińcy chcieli tam umieścić żandarmerię i całą Ochronkę z domostwem zagarnąć. Skończyły się jednak rządy barbarzyńców i nastąpiła radość nadzwyczajna. Najpiękniej była na powitanie wojsk polskich udekorowana właśnie Ochronka. [...] siostra Apolinarą, która we wszystkim prym dzierżyła, mówiła ta Józefitka do mnie: „Niech Pan Bóg broni, żeby tak hajdamacy nie wrócili, bo wtedy bierz oleje i pakuj się na drugi świat...”. [...] przyjechała też do Tarnopola siostra asystentka. Zaskoczyła ją Ukraina i musiała tu zostać. Wszystkie Siostry zostały w Tarnopolu, siostry Józefitki również. Chodziły do naszego kościoła i spowiadały też [...] wiele się nacierpiały. Ciągłe rewizje, rabunki potem wsadzono im szpital zakordonowy, tzn. cały zarząd i personel składały się z Ukraińców rosyjskich. Szkoły swoje wskutek tego musiały zamknąć. [...] ss. Józefitki mają swego kapelana księdza Skwierczyńskiego⁴⁰, byłego proboszcza w Łozowej [...]

Archiwum oo. Jezuitów w Krakowie.

³⁷ Wiśniewski (Wiszniewski) – lekarz, w 1918 r. dyrektor Szpitala Powszechnego w Tarnopolu, współpracował z POW w czasie okupacji ukraińskiej Tarnopola (1918/1919); innych danych brak (w *Schematyzmie Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1914*, Lwów 1914 i w słownikach lekarzy – nienotowany).

³⁸ Zob. przyp. 4.

³⁹ Kazimierz Gutwiński – ur. w 1874 r., ksiądz rzymsko-katolicki (święcenia w 1897 r.), katecheta Szkoły Wydziałowej żeńskiej w Tarnopolu (1904-1908), szkoły ćwiczeń (1908-1914), katecheta Seminarium Nauczycielskiego, członek tarnopolskiego Koła TSL (1904-1935), od września 1919 r. pomagał oo. Jezuitom, a po opuszczeniu przez nich miasta (6 V 1921 r.) rektor ich kościoła, emeryt od 16 II 1935 r., od 1939 r. w Krakowie, gdzie zmarł 24 VIII 1954.

⁴⁰ Józef Skwierczyński, ur. w 1848 r., ksiądz rzymskokatolicki (święcenia w 1874 r.), proboszcz w Łozowej k. Tarnopola; w czasie ukraińskiej okupacji Tarnopola (1918-1919) kapelan ss. Józefitek w mieście; potem proboszcz w Trembowli, skąd, po przejściu na emeryturę w 1922 r., wrócił do Tarnopola, w którym mieszkał jeszcze w 1939 r.

WITKOWSKA Z CZARNECKICH MARIA

Urodzona w Tarnopolu w 1906 r., córka prokuratora, zmarła w Zabrzu 23 grudnia 1980 r.⁴¹

[...] Gdy 24 marca 1919 r. Ukraińcy aresztowali ojca, nosiłam z matką dla niego jedzenie. Miałem wtedy 12 lat, byłam młodą dziewczynką. Inne młode dziewczęta i panienki miały wśród aresztowanych swoich narzeczonych, podawały im listy razem z opakowanym jedzeniem. Ukraińcy wykryli to, myśleli, że sprawy polityczne i jednego dnia zagarnęli wszystkie kobiety młode. Prowadzili nas do swojej komendy miasta środkiem błotnistej drogi, nie pozwolili wejść na chodnik. Zgubiłam wtedy kalosz w błocie i szłam prawie boso. Potem nas puścili. Ukraińcy nie pozwalali mówić po polsku na ulicach. Mój przyszły mąż, Władysław Witkowski⁴², wtedy był młodym chłopcem, wieczorem odprowadzał do domu młodą znajomą, rozmawiali po polsku. Ukraińcy uprowadzili go i zbili bardzo mocno. Staszek Mroczkowski⁴³ został zбитy i skatowany w kasarni ukraińskiej, mieszczącej się w szkole realnej. Rudolf Popiel⁴⁴ mieszkał u fotografa Kaliszewskiego⁴⁵. Tam zbierali się POW-iacy na swoje zebrania. Ukraińcy przychodzili się tam fotografować. Wtedy wszyscy udawali pomocników fotografa, ustawiali coś tam, kręcili się po pracowni [...].

Wspomnienie wtrącone do relacji Wandy Czarneckiej⁴⁶, nagranej 17 X 1978 r. w Zabrzu.

Ks. ŻUKIEWICZ KONSTANTYN, DOMINIKANIN

Urodzony 11 lutego 1874 r., przeor konwentu oo. Dominikanów w Tarnopolu, zmarł w 1948 r.⁴⁷

⁴¹ Maria z Czarneckich Witkowska – ur. w 1906 r. w Tarnopolu, córka Adama i Jadwigi, siostra Wandy Czarneckiej (zob. przyp. 1), żona Władysława Witkowskiego, który jako żołnierz Armii Polskiej (II Korpusu Polskiego) gen. W. Andersa pozostał po II wojnie światowej na emigracji w Anglii, nie doczekawszy powrotu męża, zmarła 23 XII 1980 r. w Zabrzu.

⁴² Władysław Antoni Witkowski – ur. 25 IX 1900 r. w Tarnopolu; w czasie ukraińskiej okupacji miasta (1918-1919) członek PO (ps. „Strzała”); uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.; żołnierz w kampanii wrześniowej 1939 r., później żołnierz II Korpusu Armii Polskiej gen. W. Andersa, m.in. walczył o Tobruk w Brygadzie Karpackiej i w kampanii włoskiej (1944-1945); po II wojnie światowej pozostał na emigracji w Anglii; zmarł 14 X 1973 r. w Londynie.

⁴³ Stanisław Mroczkowski – członek tarnopolskiej XII Drużyny Strzeleckiej (1913-1914), 21 VIII 1914 r. z całym oddziałem poszedł do Legionów Polskich; później jako członek POW w Tarnopolu aresztowany przez Ukraińców w 1919 r., skazany na karę śmierci, uciekł z więzienia; 17 VIII 1922 r. odznaczony Krzyżem Walecznych.

⁴⁴ Informacje o Rudolfie Popielu zob. *Wspomnienia Tarnopolan*, cz. 1, przyp. 50.

⁴⁵ Brunon Kaliszewski – ur. w 1866 r., mieszkaniec Tarnopola; fotograf, właściciel Atelier Fotograficznego; członek Koła TSL (1903-1931), zastępca członka wydziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (1904), wiceprezes (1907, 1908) i prezes (1929-1930) Stowarzyszenia Rękodzielników „Gwiazda Tarnopolska”, skarbnik organizacji niepodległościowej Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Rękodzielniczej i Przemysłowej im. T. Kościuszki (1913), członek komisji szkoniącej Towarzystwa „Rodzina” (1913); w czasie okupacji ukraińskiej miasta członek POW (1918-1919); kandydat do Rady m. Tarnopola (1927), członek komitetu wyborczego do Rady Miejskiej 20 V 1929 r.; odznaczony Krzyżem Niepodległości i „Orlętami”; zmarł 17 II 1935 r. w Tarnopolu.

⁴⁶ Informacje o Wandzie Czarneckiej zob. *Wspomnienia Tarnopolan*, cz. 1, przyp. 1.

⁴⁷ Informacje o Konstantynie Marii Żukiewiczu zob. *ibidem*, przyp. 52.

26 czerwca 1917 r. zakończyłem urząd przeora w Krakowie, a w niespełna miesiąc, w dzień św. Marii Magdaleny, 22 lipca odbity został Tarnopol.

Nie mogłem jednak wyjechać od razu, gdyż nie było komunikacji, a przy tym trudności paszportowe były zbyt długo trwające. Dopiero 28 września 1917 r. wybrałem się w podróż, która obfitowała w wielkie niebezpieczeństwa, gdyż na wzgórzach koło Hluboczka Wielkiego stały jeszcze wojska rosyjskie i pociąg poruszał się wśród ciemności, gdyż przy świetle jakimkolwiek Moskale bili z dział. Około godz. 2 w nocy dobiłem wreszcie do Tarnopola. Miasto przedstawiało opłakany widok, gdyż Moskale uchodząc, zniszczyli najpiękniejsze ulice. Kościół parafialny bardzo uszkodzony, kopuła przez połowę zawalona. Nasz kościół nie ucierpiał zbyt wiele, uszkodzone zostały więcej tylko wieże (już raz ucierpiały w 1914 r.), fasada nadszczerbiona tu i ówdzie kulami, statua św. Tomasza zdruzgotana. Kopuła na kościele podziurawiona. Wziąłem się do osłonięcia najcenniejszych malowideł.

4 października 1917 r. wyjechał ojciec Augustyn Peczek⁴⁸, a w kilkanaście dni później ojciec Cyryl Markiewicz⁴⁹, tak że zostałem sam z ojcem Iwonem Krzanowiczem⁵⁰ i bratem Kryspinem Rogowskim⁵¹, z którego ani moi poprzednicy, ani ja żadnej pomocy nie mieliśmy, 17 listopada przyjechał asygnowany tu ojciec Angelik Matula⁵². W październiku gościł u nas arcybiskup monachijski ksiądz Michał Faulhaber⁵³. Zwiedzał wojskowe szpitale i wojska bawarskie na froncie, odnosząc się do nas z niezwykłą serdecznością. Nawiedzały nas aeroplany rosyjskie, rzucając do ogrodu bomby, a w dniu 1 listopada o godz. 9:42 rano był wybuch amunicji w magazynie wojskowym, spowodowany nieostrożnością chłopców, tak silny, że powylały okna w kościele i klasztorze.

⁴⁸ Augustyn Peczek – ur. 14 X 1865 r. w Rawie Ruskiej, ksiądz zakonu oo. Dominikanów (święcenia 7 VIII 1882 r.), w 1909 r. przez kilka miesięcy przeor tarnopolskich Dominikanów (po Czesławie Mączce), później ponownie i krótko zarządzał – obok przeora C. Markiewicza – tarnopolskim konwiktem oo. Dominikanów w 1917 r.; opuścił Tarnopol 4 X 1917 r. po zdobyciu miasta przez Niemców; w sierpniu 1920 r. mimo sprzeciwu Dominikanów austriackich (generałem zakonu w latach 1916-1925 był Ludwik Theissling), obrany pierwszym prowincjałem oo. Dominikanów polskiej prowincji b. Galicji.

⁴⁹ Cyryl (o. Stanisław) Markiewicz – ur. 9 X 1875 r. w Dębowcu, ksiądz zakonu oo. Dominikanów (święcenia 9 IV 1898 r.), przeor klasztoru w Podkamieniu (1903), w latach 1908-1917 przebywał w tarnopolskim konwikcie oo. Dominikanów, przeor konwentu od 28 VIII 1915 r. do października 1917 r. w okresie okupacji rosyjskiej miasta.

⁵⁰ Iwo Krzanowicz – ur. 14 XII 1875 r. w Kroście, ksiądz zakonu oo. Dominikanów (święcenia 9 IV 1898 r.), w latach 1917-1918 przebywał w tarnopolskim konwikcie dominikańskim; jego rodzony brat Dominik Krzanowicz był przeorem tarnopolskich Dominikanów od 1 XI 1922 r. do 22 I 1927 r. i superiorem ich konwiku od 16 VIII 1923 r.; zmarł 5 VII 1930 r.

⁵¹ Kryspin Rogowski – ur. 29 I 1867 r. w Białym Kamieniu k. Złoczowa, od 6 I 1897 r. w zakonie oo. Dominikanów, przebywał także w latach 1926-1929 w tarnopolskim konwikcie Dominikanów.

⁵² Angelicus Matula – ur. 15 IX 1874 r. w Nowym Sączu, ksiądz zakonu oo. Dominikanów (święcenia 9 IV 1898 r.), przebywał w klasztorze w Jezupolu (1912), a od 17 XI 1917 r. w tarnopolskim konwencie oo. Dominikanów; katecheta Szkoły Powszechnej im. A. Mickiewicza w Tarnopolu (1 IX 1924 r.), prowadził kółka różańcowe i pracował wśród młodzieży gimnazjalnej; członek Koła TSL (1929-1933); 8 II 1938 r. opuścił Tarnopol gorąco żegnany przez mieszkańców miasta, zmarł w 1942 r. w Gidlach.

⁵³ Michael von Faulhaber (1869-1952) – profesor teologii, od 1910 r. biskup Spiry, od 1917 r. arcybiskup Monachium i Fryzngi, od 1921 r. kardynał; w 1951 r. udzielił święceń kapłańskich Josephowi Ratzingerowi, przyszłemu papieżowi Benedyktowi XVI.



Cerkiew uszkodzona w wyniku ostrzału

[...] ojciec Iwo Krzanowicz przeniesiony do Czortkowa (1918), a w jego miejsce przyszedł ojciec Dionizy Florek⁵⁴. W kwietniu został powołany na kapelana armii austriackiej. Na jego miejsce przyszedł ojciec Tadeusz Seewald⁵⁵. Brata Krzyszpina odwołał prowincjał do Lwowa, zostaliśmy bez Braciszka.

W marcu 1918 r. zostali Moskale ostatecznie wyparci z granic Galicji i wówczas dowiedziałem się od naszego dzierżawcy, pana Werli⁵⁶, o okropnym spustoszeniu Stechnikowiec. Nawet nie można było rozpoznać miejsca, gdzie stał dwór, bo sad nawet Moskale (i chłopci) wyrabali. Pan Werla kilkakrotnie uchodził w czasie inwazji do Tarnopola, a pozostawał tylko wierny sługa konwentu pan Józef Kukułka, któremu nasz konwent zawdzięcza, że lasy nie zostały doszczętnie wyrabane. Rządy austriacko-niemieckie były, przynajmniej dla konwentu, dość znośne, chociaż ludność skarżyła się, że postępują z nią jak z ludnością nieprzyjacielską. Zapędzali się do naszego kościoła tylko pastorzy protestanci, chcąc odprawiać nabożeństwa, ale zawsze wywinęliśmy się. W lipcu zjechał pan Szydłowski, konserwator, i wprost był zachwycony strukturą

⁵⁴ Dionizy Florek – ur. 14 X 1885 r. w Stopnicy k. Limanowej, ksiądz zakonu oo. Dominikanów (święcenia 4 XII 1906 r.), w 1918 r. przebywał w tarnopolskim konwencie Dominikanów.

⁵⁵ Tadeusz (Leon) Seewald – ur. 23 IX 1888 r. we Lwowie, ksiądz zakonu oo. Dominikanów (święcenia 25 III 1915 r.), w latach 1919-1920 przebywał w tarnopolskim konwencie Dominikanów; 27 IX 1922 r. jako ekstern złożył egzamin maturalny w II Gimnazjum w Tarnopolu.

⁵⁶ Prawdopodobnie Alfons Werla – ur. w Płotyczy k. Tarnopola, w 1844 r. uczeń jezuickiego gimnazjum w Tarnopolu, dzierżawca folwarku w Stechnikowcach, później usunięty przez przeora tarnopolskich Dominikanów Piusa Sadzawiczego (1927-1930).

kościół, jak też umiejętnym oczyszczeniem malowideł. Stosunki powojenne zaczęły się dla nas układać bardzo niepomysłnie i konwent, dotąd dostatnio uposażony, musiał walczyć z brakami i niedostatkiem. Dzierżawca był zrujnowany, gmach również zniszczony, a biedota mieszkająca w nim nie płaciła czynszów. Wdzięczność się należy panu pułkownikowi Mateji⁵⁷ i panu majorowi Cieńskiemu⁵⁸, którzy przysłali nam z pomocą, asygnując zboże na zasiew. Mieliśmy przynajmniej chleb. Do tego wydatki były liczne wobec wzmagającej się drożyzny i koniecznej potrzeby naprawy dachów, tak na kościele, jak i na klasztorze, co przy pomocy Bożej uskuteczniłem.

Nastał dzień 2 listopada 1918 r., posępny dzień Zaduszny, a o godz. 6 wieczorem zaczęła się niezwykła strzelanina na mieście. Ukraińcy objęli rządy, strzelanina trwała całą noc bez ustanku. Przyczyną, jak się okazało później, była kradzież wagonów kolejowych. Jedni kradli, a drudzy strzelali, rzekome warty i znowu zmieniali się: złodzieje wartowali, a wartownicy kradli. Śmiech wzbudzał nawet wśród uczestników tej roboty, stary ruski ksiądz, który również ze strzelbą na sznurku wartował. (W tym czasie kronikarz jezuicki zanotował w „Diarium Domus Tarnopolitanae”: „2 listopada 1918 r. Ojcowie odpowiadają po trzy mszy św. Przyszła wiadomość, że Rusini zajęli Lwów. Równocześnie zajęli nasze miasto i narzucili swe rządy. Odcięta została łączność. Żadna wiadomość nie doszła do nas i nic od nas nie wyszło. Zaprowadzono stan wojenny. W ciągu dnia i nocy słychać strzelaninę karabinową. Wielu przestraszonych ludzi skryło się w kościele”). Zaczęły się pierwsze prześladowania Polaków, zwłaszcza księży. Wywieziono z Kurnik księdza Wilkonia⁵⁹, księdza Wyrzykowskiego⁶⁰ z Kłodna, mimo tego, że miejscowość ta była wciąż pod okupacją rosyjską. Przywieziono z Chorostkowa księdza Głębińskiego⁶¹, starca 72-letniego, wszystkich ich internowano w Tarnopolu.

⁵⁷ Pułkownik Mateja – oficer armii austriackiej; brak bliższych danych osobowych.

⁵⁸ Nie udało się ustalić dokładnie, o kim mowa. Możliwe, że to **mjr Michał (?) Cieński** (ur. 3(2) II 1882 r., oficer armii austriackiej, od listopada 1918 r. w WP, dowódca III odcinka obrony Lwowa, od lutego 1920 r. dowódca 38 Pułku Strzelców Lwowskich, a od lipca t. r. jako podpułkownik dowódca 5 Pułku Strzelców Kresowych, od 1921 r. oficer 19 Pułku Ułanów Wołyńskich (w 1918 r. Dywizjon potem Pułk Szwoleżerów rtm. F. Jaworskiego przy III Korpusie Polskim na Ukrainie – w czerwcu 1919 r. rozwiązany przez Austriaków), dowódca pułku w latach 1921-1922 (podpułkownik ze starszeństwem 1 VI 1919 r.), w 1922 r. oficer rezerwy, inspektor granicy wschodniej, w 1923 r. zastępca dowódcy 13 Pułku Ułanów, w 1924 r. krótko zastępca dowódcy 8 Pułku Ułanów, a następnie do stycznia 1927 r. zastępca dowódcy 22 Pułku Ułanów Podkarpackich, od 30 IX 1927 r. w stanie spoczynku) lub prawdopodobnie **Stefan Cieński** (ur. 20 VIII 1875 r. w Korniakach, ziemianin, syn Bolesława i Matyldy, oficer armii austriackiej, następnie 6 Pułku Ułanów rozwiązanego po bitwie z Niemcami pod Kaniowem 12 V 1918 r., odtwarzanego od końca 1918 r. na terenie Małopolski Wschodniej 6 Pułku Ułanów Kaniowskich. Od X 1919 r. dowódca pułku w randze majora (pułkownik ze starszeństwem od 1 VI 1919 r.), był nim do lipca 1920 r., w latach 1920-1921 oficer sekcji jazdy Dep. I Broni Głównych, pełnił służbę w Okręgowym Inspektoracie Jazdy, następnie oficer sztabowy rezerwy DOK nr VI, od 1924 r. w komendzie miasta Łódź (komendant miasta od VI 1925 do X 1926), od 1934 r. w PKU Lwów Miasto (Okręg Korpusu VI); w kwietniu 1940 r. aresztowany przez NKWD we Lwowie i zamordowany).

⁵⁹ Prawdopodobnie Stanisław Wilkoń – ur. w 1876 r. (1877), ksiądz rzymskokatolicki (święcenia w 1902 r. we Lwowie); pełnił posługę m.in. w Jablonnie, Ostapie, Husiatyniu i Tlustem, Grzymałowie dec. Skalat, od stycznia 1909 r. proboszcz w Janowie k. Trembowli, w latach 1931-1939 katecheta w szkole ludowej w Podwoleżyskach; 23 X 1941 r. zamordowany przez Ukraińców.

⁶⁰ Wyrzykowski, ksiądz – brak danych osobowych.

⁶¹ Właśc. Głowiński Kazimierz (de Godziemba) – ur. w 1845 r. (Husiatyn), wyświęcony na księdza w 1869 r., proboszcz w Chorostkowie (1909), w 1914 r. ksiądz kanonik w Husiatyniu; zastępca

Prosimi nas o przytułek. Trudno, chociaż w przykrych byliśmy warunkach, odmówić nie było można.

Dnia 19 grudnia 1918 r. była pierwsza rewizja w klasztorze. Wywieziono nam kościelnego Wojciecha Jarzembskiego⁶² do Mikuliniec pod pozorem, że należał do Legionów. Bogu ducha winien człowiek, a do tego kaleka na rękę. W mieście różne internowania. Zdawało się nam, że to zwykła awantura ruska, która potrwa czas krótki, skończy się, a tymczasem końca nie widać. Ale w Bogu nadzieja!

W styczniu 1919 r. przybyli do nas ojciec Florian Bielat⁶³ (eksprowincjał) i ojciec Hieronim, przeor z Żółkwi, gdyż nie mogli znieść szykan ukraińskich i mieszkali u nas do pierwszych dni czerwca. Przyjęliśmy do klasztoru internowanych księży, Stanisława Kosztyłowskiego⁶⁴ z Borszczowa i wikarego. [...] Zastęp internowanych księży zwiększył się tak, żeśmy przechodzących tędy naliczyli około 50. Chcieliśmy im dać wszystkim przytułek w klasztorze mimo niedostatków, ale Ukraińcy przystać na to nie chcieli. Dzicz hajdamacko-bolszewicka (choć tej nazwy zabronili plakatem pod karą śmierci), bo inaczej ich nazwać nie można, rozhułała się na dobre. Wciąż nowe, codzienne internowania, że mężczyzn i młodzieńców już nigdzie nie zobaczysz. Umieszczają ich po kryminalach i szpitalach zakaźnych na tyfus, gdzie wśród brudu i robactwa nieopisanego, umierają z głodu. Ucisk największy w połowie kwietnia, kiedy komendantem okręgowym był Ciokan, a komendantem miasta Wołk. Wtedy to pod nahażkami ginęli Polacy i wtedy dokonał się ów straszny mord w Złoczowie, a w Tarnopolu padło ofiarą dwóch szlachetnych, niewinnych młodzieńców⁶⁵: Rudolf Popiel i ukończony student filozofii Jerzy Dmytrów. W tym też czasie znowu dwie rewizje w klasztorze w poszukiwaniu karabinów, a głównie w celu kradzieży. Wprawdzie konwent jako taki nie poniósł znacznych strat, bo Ukraińcy wpadli na trzy pęki z lekarstwami, a raczej ziołami, danymi do przechowania tutaj przez aptekarza z Krakowa, który miał też tutaj sklep otworzyć. Sądziło się, że osiągnęli miliardową zdobycz, chociaż według zdania tutejszego aptekarza, pana Krzyżanowskiego⁶⁶, wielkiej wartości medykamenty nie miały. Rewizja w piwnicy klasztornej miała i komiczne momenty. Naprzód chcieli zrewidować lodownię, którą przejęli od aprowizacji rządu austriackiego, a nie wiedzieli, że takowa istnieje, że zaś

przewodniczącego Rady Szkolnej Okręgowej, człona Rady Powiatowej i zastępcę członka Wydziału; innych danych brak.

⁶² Wojciech Jarzembski – kościelny w tarnopolskim kościele oo. Dominikanów; 19 XII 1918 r., z podejrzeniem służby w Legionach Polskich, aresztowany przez Ukraińców i osadzony w obozie dla internowanych w Mikuliniech

⁶³ Florian Bielat – wyświęcony na księdza w 1887 r., prowincjał austriackiej prowincji oo. Dominikanów (pierwszy Polak) w latach 1903-1911; w lipcu 1903 r., będąc w Tarnopolu, uzgodnił z galicyjskim prowincjałem oo. Jezuitów, Włodzimierzem Ledóchowskim, przejęcie (4 X 1903 r.) dawnego konwiktów oo. Dominikanów wraz z kościołem, klasztorem i ogrodem, których tarnopolskim przeorem został Czesław Mączka.

⁶⁴ Właśc. Stanisław Kostułowicz – ur. w 1872 r., ksiądz (święcenia w 1903 r.) w Kuropatnikach, pow. Brzeżany (1909), obsługiwał też m.in. wsie Senków, Szolomków, Koniuchy; innych danych brak.

⁶⁵ Informacje o Ciokanie, Jerzym Dmytrowie i Rudolffie Popielu zob. Wspomnienia Tarnopolan, cz. 1, przyp. 48-50.

⁶⁶ Adam Krzyżanowski – tarnopolski aptekarz (1908-1914), członek Koła TSL w Tarnopolu (do 1924 r.), członek zarządu „Kasy” miejskiego (1905); 16 VII 1917 r. wraz z adwokatem Szwarcem aresztowany i wywieziony przez Rosjan z miasta (do Moskwy), później wrócił do miasta, zmarł w 1925 r. w Tarnopolu.

ludzie byli tam panami, bo konwent kluczy nie miał – i tam miały być ukryte karabiny, które według objaśnień oficera, kazał zakopać jednemu z członków organizacji ksiądz Twardowski. Księdzem Twardowskim miałem być ja, a tym tajemniczym wspomnianym, nieszczęśliwy Dmytrów. Jego zaprowadzili do piwnicy pod gmachem, mnie do naszej klasztornej i straszili nas: mnie, że przyjdzie człowiek, któremu kazałem zakopać karabiny i pokaże ich miejsce, a Dmytrowa znowu, że przyjdzie ksiądz i pokaże, gdzie zakopać kazał, jak mi to sam Dmytrów przed śmiercią zeznał. I nie mogłem w żaden sposób wytłumaczyć hajdamakom, że nie jestem Twardowskim i że ksiądz Twardowski nie mógł dawać poleceń w naszej piwnicy, i że wyjechał zeszłego roku w maju, kiedy o Ukrainie słychać nic było.

Było to 4 maja 1919 r. w pierwszą niedzielę miesiąca, a gdy kościół polski święcił uroczystość swojej Królowej, a zakon dominikański obchodził pamiątkę 500-letnią zgonu św. Wincentego Ferrerjusza, szczególnie uroczyście w Tarnopolu, jako patrona swojej świątyni.

W czasie kolacji zjawił się żołnierz ukraiński i wezwał przeora do sądu. W miejsce przeora poszedł ojciec Angelik Matula, któremu, gdy doprowadzono go sądu, Popiel i Dmytrów odmówili wysłuchania spowiedzi. Żądali ojca przeora albo księdza Baziaka⁶⁷, administratora parafii, bo chcieli mu coś ważnego przekazać. Po powrocie ojca Angelika do klasztoru, natychmiast wstał od stołu ksiądz Baziak i poszedł z najświętszym sakramentem do sądu. W czasie spowiedzi wpadł Ciokan i wyrzucił księdza Baziaka, żądając przyścia ojca przeora.

O godz. 10 wieczorem przyszli żołnierze ukraińscy z najeżonymi bagnetami, wzywając mnie, abym natychmiast stawiał się do sądu wojskowego. Sytuacja nie bardzo miła, kto zetknął się chociaż raz i to z daleka z żołdactwem, a cóż dopiero w polowym sądzie. Poleciłem się gorąco Matce Boskiej Różańcowej, słynącej łaskami w naszym kościele, i św. Wincentemu, i spłynęła do duszy mojej dziwna ufność, że w dniu tak wielkim Oni mnie nie opuszczą, ale, owszem, spełnią jakąś niezwykłą łaskę swoją. Noc była deszczowa i choć majowa, bardzo ciemna. Szedłem w otoczeniu patroli i odmawiałem różaniec. Wstępując na salę sądową, dorozumiałem się, że rozchodzi się o spowiedź przedśmiertelną skazańca. Ale po co mnie wołali? Wszak jest już administrator parafii ksiądz Eugeniusz Baziak, późniejszy sufragan lwowski. Przyszedł wezwany pod nieobecność komendanta Wołka, który zastawszy go już spowiadającego, z niewiadomej przyczyny przerwał spowiedź i zagroził wyrzuceniem. Wołk posłał patrol po mnie, ale ksiądz Baziak czekał, by mi oddać Najświętszy Sakrament. O, jak źle tutaj było Panu Jezusowi! Żadnego stolika, gdzieby można złożyć Sanctissimum, żadnego światła, a dookoła kręcą się dzikie postacie Ukraińców, bez najmniejszego znaku uszanowania, jak gdyby ten Chrystus nie był ich Bogiem dlatego, że przyniósł go ksiądz polski. Potrzeba więc było wziąć Pana Jezusa na piersi i tulić go do siebie. „Gdzie mam spowiadać?” – zapytałem. „Ot, tu na sali” – odrzekł komendant i wskazał mi na stojący tapczan i na klęczącego przed nim młodego chłopca Rudolfa Popiela. „Jak to tutaj?” – mówiłem, wśród tylu świadków, zaprowadźcie mnie do więziennej kaplicy lub osobnej celi. „Innego miejsca nie ma – odpowiada oficer – jak ksiądz chcesz spowiadać, to spowiadaj, jak nie to się

⁶⁷ Informacje o Eugeniuszu Baziaku zob. *Wspomnienia Tarnopolan*, cz. 1, przyp. 38.

obejdzie”. Więc nie było rady i zacząłem spowiedź. Chłopiec był jak lilia czysty, tę mający winę, że kochał Polskę i dlatego był skazany na śmierć.

Żadnej broni nie znaleziono u niego, jednak go o to skazano i nahażkami wyznanie wymuszono. „Jaką siłą zachowałeś tak czystą duszę wśród tylu ponęt do złego, wśród znieprawienia tej okrutnej wojny?” – pytałem chłopca. „Ojcie – odrzekł – w naszym kościele jest taki śliczny obraz Matki Boskiej Różańcowej, tam modliłem się często bardzo”. Skończyłem spowiedź i już miałem mu podać komunię, wtem myśl przeleciała mi przez głowę. „Czy prócz ciebie nikt więcej nie jest skazany na śmierć?” – spytałem. „Jest jeszcze drugi i to jest ogromną męką moją. Ja wiem, że będzie tak, jak mówiłeś Ojcie. Matka Boska weźmie mnie do siebie, ale on w nic nie wierzy, a jest bardzo szlachetnym człowiekiem, on może zginąć jak zwierzę i to jest, co mi zatruwa tę chwilę ostatnią” – odpowiedział. „Módl się, módl się gorąco do Matki Boskiej Różańcowej, komunii św. w tej chwili ci nie dam, bo mam tylko jedną hostię, więc muszę ją między was obu podzielić. Ofiaruj te ciężkie chwile za jego nawrócenie, a zobaczysz, pójdziecie razem do Matki Boskiej” – odrzekłem. „Czy już nie ma więcej nikogo do spowiedzi?” – spytałem oficera. „Jest jeszcze jeden skazaniec” – i wskazał na młodego człowieka, stojącego wśród żołnierzy. Był to ukończony student filozofii Jerzy Dmytrów. Zbliżyłem się do niego i zapytałem, czyby się nie chciał pojednać z Bogiem. Odpowiedział mi pełen spokoju: „Proszę księdza nie odbierać mi odwagi. Ukochałem Polskę i ona była jedyną ideą mojego życia, śmierć moja niech będzie dowodem, jak ją kochałem i jak jej służyłem, a że śmiercią kończy się wszystko, bo po niej nic nie ma i ja w nic nie wierzę”. „Właśnie – odrzekłem – przychodzę mój bracie drogi, aby ci więcej jeszcze dodać odwagi, bo wiara nie odbiera jej, ale dodaje. Zresztą, jesteś pewny, że poza grobem nic nie ma, że ze śmiercią kończy się wszystko?”. „Czy jestem pewnym... pewnym? – powtarzał, jakby chciał sobie coś przypomnieć – pewnym nikt być nie może, ale wątpię”. „Więc czy nie lepiej rozwiać te wątpliwości, a jeśli tam coś jest, czy nie lepiej iść przygotowanym? Życie twoje tutaj było ciężkim, śmierć okrutną, tam przynajmniej lepiej ci będzie”. Skupił się w sobie na moment, po chwili wyrzekł: „Nie myślałem o tym, księżu, nikt tak do mnie nie mówił”. „Pan pozwoli – zwróciłem się do komendanta – że z tym człowiekiem porozmawiam nieco”. Ale groźny Wołk odpowiedział tylko krótko: „Jeśli delikwent chce się spowiadać, to dobrze, na żadne rozmowy się nie zgadzam”. „Przecież pan także katolik – mówiłem dalej – pan słyszy, że tu nie ma mowy o sprawach politycznych, ale o rzeczach sumienia, proszę więc nie bronić”. Wołk skinął głową i poszliśmy ze skazańcem do stojącego w kącie tapczanu. Po chwili rozmowy zaszedł znowu jeden incydent. Dmytrów był strasznie zbitym, tak że nie mógł klęczeć więc poprosiłem go, by usiadł przy mnie. Dyskusja nasza była krótką, bo jak się okazało i niewiara była nie głęboką, ot zwykła niewiara młodzieńcza, jedno moje zdanie wystarczyło, aby przekonać zupełnie i usłyszeć wyznanie: „Ojcie wierzę we wszystko tak, jak uczyłem się w katechizmie”. I rozpoczęliśmy spowiedź. Wtem na środek sali wchodzi Wołk i głosem donośnym pyta, dlaczego delikwent nie klęczy, spowiadać księdzu pozwalam, ale rozmawiać zabraniam. Dmytrów odpowiada spokojnie: „Nie klęczę, boście mnie tak zbili, że klęczeć nie mogę”. Wołk sroży się więcej jeszcze, podnosi rękę i wrzeszczy, protestując przeciwko temu, bo u nas nikogo się nie bije. Proszę komendanta, by mi nie przeszkadzał i pozwolił dokończyć spowiedzi. Słyszę na to rozkaz, by spieszyć się, bo nie ma czasu. Po spowiedzi prosił mężny skazaniec, aby się z nim pomodlić. Jakaż modlitwa silniejszą była, jeśli nie

„Zdrowaś Mario”? Odmawiał każde słowo ze skupieniem tak głębokim, jakby od razu chciał wchłonąć w siebie wszystkie prawdy i wszystkie moce w modlitewnych wyrazach zamknięte. A gdy doszedł do słów: „I w godzinę śmierci”, czułem, że śmierć dla niego straciła już zupełnie swoją grozę, bo ujrzał duszą królową tej Polski, za którą umierał. „Ojcze, dziękuję ci – mówił – bo mnie nikt tyle szczęścia nie dał w życiu, ile ty mi dałeś. Ostatnimi moimi słowami będzie ta modlitwa, którą mi przypominałeś”. Nastąpiła chwila komunii św. Na tapczanie złożyłem Najświętszy Sakrament i klęcząc pośrodku nich, dzieliłem hostię. Na szczęście przyjmowali ją z wiarą i męstwem pierwszych męczenników. A mnie przypominały się więzienia Mamertyńskie⁶⁸ i słowa św. Ignacego z Antiochii, brzmiące mi w uszach: „Jestem w otoczeniu lampartów tj. żołnierzy, którym gdy czynisz dobrze, złosisz ich na siebie”. Dla człowieka niewierzącego była to chwila najczarniejszego fatum i najokropniejszego tragizmu, dla człowieka wiary dokonywał się tutaj jeden z cichych cudów Pańskich... Ale wśród gorzkich chwil mojego życia był to moment najbardziej gorzki. Wiedziałem, że umierają niewinnie tą wiedzą powiernika dusz, jaką ma kapłan w sakramencie pokuty. Wiedziałem, że niczego im nie udowodniono i wyrok dokonano na podstawie krzywoprzysięstwa ośmiu fałszywych świadków. Wiedzieć o tym, że niewinność za moment stanie w obliczu śmierci, a nie móc cofnąć i przyjść z pomocą – to jest męka, którą opisać niepodobna, ją trzeba przeżyć.

Groźny pan Wołk stał nade mną. „Tych ludzi – mówiłem – skazaliście niewinnie. Sumienie każe mi to panu powiedzieć”. Czułem, że przeszedł po nim dreszcz. Jąkając się, zaczął mówić, że to przecież nie należy do przyjemności ludzi na śmierć skazywać, że grzebią się przepaści między dwoma narodami itp., itp. „Nie przyszedłem dysputować – dorzuciłem – ale tylko przypomnieć panu, że masz uczynić wszystko, co w pańskiej mocy, aby wykonaniu wyroku przeszkodzić. Jeszcze czas”. „A jak ksiądz tak mówi – odrzekł po namyśle – proszę mi zaufać, poczynię wszelkie kroki, by do śmierci nie przyszło” – i podał mi rękę. Z przymusem dotknąłem jej, jak ręki kata, ale na moment sądziłem, że może w człowieku tym jest choćby iskra szlachetności. Wyszedłem na ulicę. Lecz zaledwie postąpiłem kilkadziesiąt kroków, rozległo się sześć karabinowych strzałów. Pociemniało mi w oczach, oparłem się o jakiś kawałek muru – komendant ukraiński spełnił oficerskie słowo.

Wśród takich stosunków żyliśmy przeszło pół roku, najstraszniejszym było to, że czuło się, że się jest wyjętym spod prawa za to jedynie, że się jest Polakiem. Każdy dzwonek przy furcie już denerwował, każdy hałas w nocy. Mieliśmy przygotowane walizki z niezbędnymi rzeczami i byliśmy w każdej chwili przygotowani na porwanie. [...]

Jako kapłan-zakonnik, kochający nadto ojczyznę moją Polskę, ojczyznę duchową – Kościół, chcę skreślić kilka szczegółów, również miejscowych, rzucających światło na katolicyzm Rusinów. Było to prześladowanie nie tylko narodowe, ale wprost religijne. Od wiarygodnych kapłanów słyszałem jak po cerkwiach święcili noże na Lachów. Ruski ksiądz Kauzar, obejmując aprowizację, wykluczył od korzystania z niej rodziny polskie, nawet najuboższe, wykluczył Siostry Miłosierdzia, Dominikanki z ochronką biednych dzieci, oo. Jezuitów i nas. Sądziliśmy, że lepszy duch będzie u tutejszego

⁶⁸ Więzienie Mamertyńskie (Carcer Mamertinus) – najstarsze więzienie rzymskie, znajduje się pod XVI-wiecznym kościołem San Giuseppe dei Falegnami w Rzymie, więziono w nim m.in. św. Piotra i św. Pawła.

proboszcza, księdza grekokatolickiego Gromnickiego⁶⁹, który przyjmując swego czasu parafię tarnopolską, dawał rękę polskim rajcom magistrackim, że nigdy wrogo przeciw Polakom występować nie będzie. Głosami też polskimi wszedł do Rady Miejskiej. A jednak wiarygodni świadkowie słyszeli jego poduszczenia w cerkwi przeciw Lachom, a obronę Żydów, tak że nawet Rusini dali mu przydomek „bat’ko żydowski”. Nie tylko nigdy nie chciał pomóc biednym rodzinom internowanych, ale wprost namawiał rodziny ruskie, gdy podpisywały jakąś deklarację za internowanym Polakiem, aby podpis cofnęły. Piszący ma sam na to dowód. Ksiądz Gromnicki sam się wprosił, że będzie interweniował za niesłusznie uwięzionym w Mikulińcach naszym kościelnym Wojciechem Jarzembskim i reklamację za nim podpisze. A gdy mu posłałem tutejszą obywatelkę, panią Kowalską, która już deklarację podpisała (gdyż dwóch potrzeba było ruskich podpisów) nie tylko nie podpisał, ale Kowalską namówił, żeby swój podpis cofnęła. Strapione żony, które szły do niego prosić za mężami niesłusznie więzionymi, miast to pocieszyć, to straszył jeszcze „cicho bądźcie, bo będą was wieszać”, tak że dano mu przydomek „prałata-wieszatela”. Piszącego przyjął również strachami, gdy chodziłem go prosić o interwencję, gdy Ukraińcy dla celów wojskowych założyli na wieży naszego kościoła telefon. Przedstawiłem księdzu Gromnickiemu, że tego nie czynili ani Moskale, ani Niemcy, że z aeroplanów może kościół być bombardowany, a szkoda przecież tak wspaniałej budowli. Na to otrzymałem odpowiedź „zbliżającej się rzezi”. Aż kiedy nadmieniłem, że kościół może wam służyć, gdy nas stąd usuniecie, trafiła ta myśl do przekonania dostojnika cerkwi i przyrzekł interwencję, chociaż nic w tej sprawie nie zrobił. Byłem świadkiem, jak ksiądz Wilkoń apelował do katolickiego sumienia księdza Gromnickiego, mówiąc że zostawił niespożyte Sanctissimum, a w okolicy nie ma kapłanów, więc błagał księdza Gromnickiego, by mu wyjednał u władz ukraińskich, by go pod eskortą wojskową wprowadzono do parafii, gdzie spożywszy Sanctissimum, pod tą samą eskortą odprowadzonym zostanie. Ksiądz Gromnicki oświadczył, że nie ma znajomości w kołach wojskowych, chociaż widzieliśmy bardzo często, jak pod ręce z różnego rodzaju hajdamakami-atamanami się prowadzili.

Nie lepszym też był kapelan wojskowy, pijaczyna i karciarz ksiądz Kuźma⁷⁰, który publicznie wołał na kazaniu do wojsk hajdamackich: „jak wam zabraknie kul, to zębami drzyjcie Lachów”. (Mimo to został przyjęty do armii polskiej jako kapelan i sam go widziałem w mundurze oficera polskiego).

Nie piękniej spisywał się belgijski redemptorysta, który przeszedł na obrządek grecki, ksiądz Ksawery Bonn⁷¹. Jak dowiedziałem się od ojca prowincjała Redemptory-

⁶⁹ Włodzimierz Gromnicki – ur. w 1862 r., ksiądz grekokatolicki (święcenia w 1885 r.), od 1892 r. proboszcz w Tarnopolu (kanonik, dziekan i prałat); członek Kółka Naukowego Tarnopolskiego (1893), jeden z trzech dyrektorów Towarzystwa Zaliczkowego założonego przez księży ruskich (1899), członek wydziału Miejskiej Kasy Oszczędności (1906), radny miejski (w latach 1906, 1913 oraz 1928, 1929, a w XII 1933 r. zastępca radnego z listy UNDO), organizator kuchni dla ubogich w 1915 r.; wywieziony przez Rosjan, przebywał w Rosji trzy lata; w latach 1918-1919 (okupacja ukraińska) wzywał do mordowania Polaków; od 1935 r. na emeryturze, przewodniczący komitetu budowy szpitala chorób zakaźnych (styczeń 1937 r.), zmarł 26 XI 1938 r. w Tarnopolu.

⁷⁰ Bazyli Kuźma – ur. w 1891 r., ksiądz grekokatolicki (święcenia w 1914 r.), wikary parafii w Tarnopolu (1918).

⁷¹ Franciszek Ksawery Bonn – belgijski ksiądz z zakonu oo. Redemptorystów, wikary przy grekokatolickiej cerkwi monasterskiej w Tarnopolu, w czasie ukraińskiej okupacji miasta (1917-1919) zrzucił habit i zaangażował się przeciwko Polakom.

stów⁷², pozostał w Tarnopolu wbrew woli przełożonych, gdyż inni zakonnicy Redemptoryści ruscy wyjechali stąd przed inwazją ukraińską. Z miną hajdamaki, wiecznie z cygarem w zębach, w towarzystwie kobiet i dziewcząt uwijał się po ulicach Tarnopola, wreszcie zrzucił habit, zapuścił faworyty i oddał się na usługi rządu ukraińskiego, któryz bezcześcił kościoły, mordował kapłanów (sześciu z diecezji lwowskiej), uchwałał zabór dóbr kościelnych i szkołę bez religii. Takiemu to rządowi służył zakonnik-apostata, nie jak mylnie niektórzy sądzą, jako tłumacz, ale jako członek rządu, jak to są podpisywani na publicznych aktach umów z koalicją. Ukraińcy sądzili, że przy wpływie Belga uzyskają sympatię Koalicji. Głosił także niedorzeczności, grożąc skargą do Rzymu, że Polacy sprzeciwiają się szerzeniu Unii, a szerzą prawosławie. Na dowód katolicyzmu Ukraińców niech posłuży fakt, że komenda miejska chciała pozwoić księdzu Wilkonio- wi na powrót do parafii pod warunkiem, jeśli podpisze deklarację, że będzie mówił ka- zania po rusku, że nabożeństwo poza mszą św. będzie w języku ruskim. Porywali księży zwykle z parafii w czasie uroczystości Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, by ludność pozbawić księży. Rozstrzelali wśród bluźnierstw posąg Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia na sklepach naszych (obok kościoła, od strony ul. 3 Maja).

A jak przeprowadzali rewizje po kościołach?! Wchodzili w czapkach, których na- wet podczas podniesienia nie zdejmowali, w czapkach spacerowali po kościele, roz- glądali się na wszystkie strony i przeszkadzali wiernym w nabożeństwie. W naszym kościele kazali sobie otworzyć tabernakulum i tamże robili rewizję. (Gorzej u nas w Żół- kwi, gdzie wprost rozsypali Sanctissimum i dopiero ksiądz bazylianin zbierał takowe). W Brzeżanach, opowiadał mi gwardian oo. Bernardynów, kapral hajdamaka sam otwo- rzył tabernakulum i wołał: „ja tutaj ksiądz!”.

W naszym kościele dźgali bagnetami portatele z relikwiami świętych. Kapłan, idąc do chorego, szedł jak w kraju pogańskim czy protestanckim: nikt nie zdjął czapki. Zresz- tą o zniewagach i zbeszczeszczeniach świadczy ekspiacyjne nabożeństwo za zniewagi SS-imi [Sanctissimi] w czasie inwazji ukraińskiej, zarządzone przez księdza arcybisku- pa Bilczewskiego⁷³. Katolicy musieli przebłagać za katolików, to jedno jest czarną kartą w dziejach katolicyzmu Ukraińców.

Dnia 1 czerwca 1919 r. rozpoczął się gremialny odwrót Ukraińców o godz. 2 po po- łudniu przed napierającą armią polską, która szła od strony Brzeżan i Kozowej w samą porę, gdyż jak opowiadali mi poważni oficerowie, Ukraińcy przygotowywali się do speł- nienia masowego mordu, zwłaszcza inteligencji, a na pierwszym planie księży. Wojska nasze wchodziły o godz. 2 rano z 1 na 2 czerwca przy śpiewie „Jak to na wojence ład- nie...”.

W niespełna jednak dwa tygodnie znowu powtórzyła się inwazja dziczy. Polacy po- stępowali zbyt delikatnie, nie rozbrajali wsi, gdzie chłopci zachowali mnóstwo amunicji. Do tego pod Czortkowem zlekceważyli ich siłę i dnia 13 czerwca [Ukraińcy] wkroczyli

⁷² Prawdopodobnie Bernard Łubieński (1846-1933) – w zakonie oo. Redemptorystów prowincji an- gielskiej od 1864 r. (śluby zakonne 7 V 1866 r., święcenia kapłańskie 29 XII 1870 r. w Akwizgranie), od 1883 r. przełożony pierwszego polskiego zgromadzenia Redemptorystów w Mościskach, prefekt kościoła klasztorowego św. Katarzyny i rektor domu zakonnego (1894-1903, 1912-1918), przełożony wiceprowincji polskiej w ramach prowincji austriackiej, a od 1909 r. utworzonej polskiej prowincji Redemptorystów, Sługa Boży Kościoła katolickiego (proces beatyfikacyjny w toku).

⁷³ Informacje o bp. Józefie Bilczewskim zob. *Wspomnienia Tarnopolan*, cz. 1, przyp. 81.

powtórnie do Tarnopola. W tym czasie nie byłem w konwencie, nie żebym miał uciekać, tylko że w ogóle nie przeczuwało się, że jest możliwym tak krótki pobyt wojska polskiego. Nie było żadnych złych pogłosek, kiedy dnia 9 czerwca wyjechałem do Lwowa celem porozumienia się z ojcem prowincjałem, zasięgnięcia rad i pomocy. Komunikacji kolejowej nie było, więc jechałem na Brzeżany i to aż trzy dni, gdyż, jak się pokazało, i tam nie szły pociągi. Tymczasem rozegrały się te niepomyślne wypadki i zostałem od konwentu odciętym. Z jednej strony było mi niewypowiedzianie żal, że nie byłem na stanowisku w krytycznej chwili, a z drugiej strony dziękowałem Bogu, że mnie wywiódł z hajdamackiego piekła. Ukraińcy wprawdzie chlubią się, że zachowywali się spokojnie, bo nie mieli kogo mordować, wszyscy młodzieńcy i mężczyźni uszli masowo, zostali starcy, kobiety i dzieci. Więzili więc kobiety i to gromadnie. Klasztor przechodził znowu przez dwie rewizje, wśród których wiele rzeczy zrabowali. Ta masowa jednak ucieczka mieszkańców otworzyła oczy Koalicji, która przekonała się, że ukrainizm to w innej formie bolszewizm.

Przepędziłem około trzy miesiące w naszym klasztorze w Gidlach. W dniu 9 września 1919 r. powróciłem do Tarnopola, ale już na krótko, bo zostałem przeniesiony do Krakowa.

Nie mogę zamknąć tych kartek, nie poświęciwszy miłych wspomnień moim współpracownikom: ojciec Angelik Matula pracował z całym zaparciem, spełniając nawet prace bractwa zakonnego, i krzątał się nad aprowizacją konwentu i wiele zawdzięczam jemu za tę wydatną pomoc w tych tak nieopisanie ciężkich czasach, zwłaszcza podczas drugiej inwazji, kiedy wprost z narażeniem życia stał na straży kościoła i klasztoru. Ojciec Tadeusz Seewald, kapłan-zakonnik z miłym bardzo charakterem, niejedną ciężką, zwłaszcza w rozstroju moich nerwów, osłodził mi chwilę, a przy tym pracował bardzo gorliwie nie tylko w kościele, ale, nie wymawiając się od zajęć, równocześnie w szkole. Podczas inwazji sam wszystkie, jakie były otwarte, szkoły męskie i żeńskie obsługiwał.

Archiwum oo. Dominikanów w Krakowie, sygn. T.P. 3, Materiały o. K. Żukiewicza.

BIBLIOGRAFIA WYKORZYSTANA W PRZYPISACH:

Źródła archiwalne:

Archiwum oo. Dominikanów w Krakowie

sygn. T.P. 3, Materiały o. Konstantyna Żukiewicza.

Archiwum oo. Jezuitów w Krakowie

Ignacy Miszkiewicz, „Moje pamiętniki lat pięciu 1914-1918”.

Archiwum Małopolskiej Prowincji oo. Jezuitów w Krakowie

sygn. 986, 1311, Michał Kalman, „Wspomnienia z 1920 r.”

Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego

Blicharski Czesław E., „Słownik biograficzny Tarnopolan 1809-1945”, t. 1-6. Biskupice 1978-1990, rkps.

Przyboś Adam, „O tarnopolskich kościołach (szkic historyczny)”, mps.

Opracowania:

- [art. red.], *Baworowski Wiktor (1826-1894)*, PSB, t. 1, s. 368-370.
- 19 *Pułk Ułanów Wołyńskich im. gen. Edmunda Różyckiego*, [red. Krzysztof Mikajowski, Paweł Rozdżestwieński], Warszawa 2012, *Wielka Księga Kawalerii Polskiej 1918-1939*, t. 22.
- 22 *Pułk Ułanów Podkarpackich*, [red. Krzysztof Mikajowski, Paweł Rozdżestwieński], Warszawa 2012, *Wielka Księga Kawalerii Polskiej 1918-1939*, t. 25.
- 6 *Pułk Ułanów Kaniowskich*, [red. Krzysztof Mikajowski, Paweł Rozdżestwieński], Warszawa 2012, *Wielka Księga Kawalerii Polskiej 1918-1939*, t. 9.
- Birkenmajer Aleksander, *Czajkowski Konstanty (1859-1930)*, PSB, t. 4, s. 154.
- Blicharski Czesław E., *Miscellanea Tarnopolskie*, t. 1, Biskupice 1995.
- Blicharski Czesław E., *Tarnopol w latach 1809-1945*, Biskupice 1993.
- Blicharski Czesław E., *W służbie mojej Małej Ojczyźnie Tarnopolem zwanej (fragmenty: 1956-1986)*, „Sowiniec” 2009, nr 34/35, s. 19-60.
- Blicharski Czesław E., *Wspomnienia Tarnopolan*, wstęp i oprac. J. Brzeski, t. I, cz. 1, „Sowiniec” 2014, nr 44, s. 115-148.
- Bujak Jan, *Rey Mieczysław (1836-1918)*, PSB, t. 31, s. 194-196.
- Catalogus (Elenchus) universi venerabilis cleri saecularis et regularis Archidioecesis Leopoliensis... (na dzień 1 XI 1909)*, Lwów 1910.
- Cieślak Stanisław, *Działalność społeczno-kulturalna jezuitów galicyjskich w stowarzyszeniach katolickich 1856-1914*, Kraków 2013, *Studia i Materiały do Dziejów Jezuitów Polskich*, t. 23.
- Czernicki Zygmunt Adam, *Schematyzm Kościoła rzymsko-katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej (stan na 1 I 1925 r.)*, Kraków 1925.
- Encyklopedia katolicka*, t. 11, Lublin 2006.
- Encyklopedia Kościoła*, t. 1: A-K, oprac. Frank L. Cross, Warszawa 2004.
- Encyklopedia wiedzy o Jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564-1995*, oprac. Ludwik Grzebień, Kraków 1996.
- Głąbiński Stanisław, *Deskur Jan (1860-1929)*, PSB, t. 5, s. 131-132.
- Klimecki Michał, *Czortków 1919*, Warszawa 2000, *Historyczne Bitwy*
- Kosk Henryk Piotr, *Generalicja Polska. Popularny słownik biograficzny*, t. 1: A-L, Pruszków 1998.
- Kryśka-Karski Tadeusz, *Straty korpusu oficerskiego 1939-1945*, Londyn 1996.
- Kryśka-Karski Tadeusz, Żurkowski Stanisław, *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991.
- Lechicki Czesław, *Łubieński Bernard Alojzy (1845-1935)*, PSB, t. 18, s. 473-474.
- Lista starszeństwa oficerów zawodowych [ze starszeństwem od 1 VI 1919 r.]*, Warszawa 1922.
- Natoński Bronisław, *Ledóchowski Włodzimierz Dionizy (1866-1942)*, PSB, t. 16, s. 635-637.
- Nicieja Stanisław Sławomir, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, t. 1: Lwów, Stanisławów, Tarnopol, Jeremcze, Worochta, Skole, Morszyn, Opole 2012.
- Niemiec Jan, *Zakład Naukowo-Wychowawczy ojców Jezuitów w Chyrowie 1886-1939*, Rzeszów-Kraków 1998.
- Rocznik oficerów rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1934.
- Rocznik oficerski*, Warszawa 1924;
- Rocznik oficerski rezerw*, Warszawa 1934.
- Roliński Adam, *Strażnik tarnopolskiej pamięci*, „Sowiniec” 2009, nr 34/35, s. 5-18.
- Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskim na Rok 1914*, Lwów 1914.
- Słownik biograficzny duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego ofiar II wojny światowej 1939-1945*, red. Józef Krętosz, Maria Pawłowiczowa, Opole 2007.
- Słownik biograficzny wychowanków Zakładu Naukowo-Wychowawczego oo. Jezuitów w Chyrowie 1886-1939*, oprac. Ludwik Grzebień, Jerzy Kochanowicz, Jan Niemiec, Kraków 2000.

- Stawecki Piotr, *Lamezan-Salins Robert (1869-1930)*, PSB, t. 16, s. 425.
- Studia nad historią Dominikanów w Polsce 1222-1972*, red. Jerzy Kłoczowski, Warszawa 1975, *Studia nad Historią Dominikanów w Polsce*, t. 1-2.
- Szlakiem odwrotu Rosjan*, „Czas” (Kraków) 1917, nr 348 z 30 VII, s. 1-2.
- Szurek Stanisław, *Bilczewski Józef (1860-1923)*, PSB, t. 2, s. 94-95.
- Śladem zbrodni katyńskiej*, kom. red. Zuzanna Gajowniczek, Grzegorz Jakubowski, Jerzy Tucholski, Warszawa 1998.
- Toporowicz Wiesława, *Lednicki Aleksander (1866-1934)*, PSB, t. 16, s. 610-613.
- Wielka wojna 1914-1918. Na podstawie najnowszych źródeł*, oprac. Jan Dąbrowski, Warszawa 1937.
- Załęski Stanisław, *Jezuici w Polsce. W skróceniu: pięć tomów w jednym, z dwoma mapami*, Kraków 1908.
- Zgórniak Marian, *Iwaskiewicz-Rudoszański Wacław Teodor (1871-1922)*, PSB, t. 10, s. 184-185.
- Zieliński Witold, *Tarnopol na drodze rozwoju i klęski (1815-1945)*, „Cracovia Leopoli” 2004, nr 1(37), s. 8-11, 66-67.
- Zima Iwona, *Aleksander Czołowski 1865-1944. Luminarz lwowskiej kultury*, Gdynia 2011.
- Żukiewicz Konstanty M., *Królowa Różańca św. w Kościele i w Polsce*, t. 1-2, Lwów 1934-1935.